

BERLIN WIEDEN * SZTOKHOLM * DÜSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM

3 czerwiec 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III

10 (59)



red — Sacharow	1
Jan Sitkiewicz — Kronika wydarzeń bieżących	5
Grzegorz Ziętkiewicz — Wokół ustawy o ochronie zdrowia psychicznego	15
Ewa Szczerkowska — Pamięć gestów	20
Roman Źelazny — Bojkot rozumu	24
W.M.Alexander — Technika operacyjna	27
Maciej Rybiński — Ostatnie słowo	31
Modest Wileński — Jak robiłem wybory.	34
Dlaczego bojkotujemy wybory?	37
Jacek Klonowski — Na zakręcie	42
Oświadczenie Grupy Politycznej „Wola”	47
Podziemie informuje...	49
Tadeusz Folek — Porady	55
KRONIKA EMIGRACYJNA	60
Listy do redakcji	62

Oddano do druku dnia 28 maja 1984 roku

SACHAROW

1

Co właściwie wiemy o człowieku, którego nazwisko nie schodzi od miesięcy z pierwszych stron największych dzienników, o losie którego informują codziennie agencje prasowe, o którego uwolnienie walczą ludzie na całym niemal świecie, od najwybitniejszych postaci życia politycznego przez parlamenty zachodnie, a na przedstawicielach nauki i sztuki kończąc. Czy jest t y l k o wybitnym naukowcem, laureatem Nagrody Nobla, należącym niegdyś do największego grona sowieckiej „nomenklatury”, a dziś ostatnim mohikaninem rosyjskiego ruchu demokratycznego? A może jest kimś, kto opowiedział się po niewłaściwej stronie, wybrał sobie niewłaściwych przyjaciół?

2

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy angażował się na rzecz ruchu ochrony środowiska naturalnego i protestował przeciwko bezsensownej, tak z punktu nauki jak i wojskowości, planowanej przez Chruszczowa eksplozji 100-megatonowej (!) bomby wodorowej, nie znalazł poparcia u władz sowieckich.

Słowa krytyki głoszone zawsze, gdy chodziło o obronę podstawowych praw człowieka, praw narodu do życia w pokoju i sprawiedliwości – bez względu na ustrój polityczny i przynależność do bloków militarnych – wywoływały zdumienie i wprawiały zakłopotanie polityków na całym świecie. Krytyka zesłanego do Gorki naukowca w stosunku do przejawów gwałtu czy bru-

talnej przemocy zwrócona była także przeciwko Zachodowi. Nie pasowała więc do Sacharowa etykieta „klasycznego wschodniego dysydenta”. Z równą konsekwencją potępiał amerykańskie „zasady” rozwiązywania konfliktów w Indochinach, militarną dyktaturę w Chile jak i interwencję w Czechosłowacji czy w Afganistanie. W inicjatywie Cartera z Camp David widział szansę na pojednanie narodów arabskiego i żydowskiego, przy czym prawo tego ostatniego do posiadania własnego państwa i bezpiecznych granic było dlań niepodważalne. Jednocześnie protestował przeciwko nieludzkim warunkom w jakich przebywali uciekinierzy palestyńscy w obozie Tel-Saatar. Niebezpieczeństwo nuklearnej katastrofy widział zarówno w zbrojeniach amerykańskich jak i sowieckich. Sam jednak, jako obywatel najpotężniejszej siły kolonialnej współczesnego świata, jako współtwórca jej atomowej potęgi ostrzegał przed jej prawdziwymi zamiarami, taktyką „rozmiękczenia Zachodu”, wskazując wolnemu światu drogę wyjścia ze ślepej uliczki uległości.

Oburzenie Moskwy i słowa potępienia zachodniej lewicy wywołał list otwarty Sacharowa do amerykańskiego przeciwnika zbrojeń, fizyka Drelly'a, który opublikowało pismo *Foreign Affairs* w roku 1983. Pisał, iż jedyną szansą wolnego Zachodu jest przejście inicjatywy politycznej i militarnej przez Stany Zjednoczone. Był nie tylko zwolennikiem tzw. „doktryny Jacksona”, głoszącej, iż klauzula największego uprzywilejowania, udzielana państwom Bloku Wschodniego przez USA, uzależniona być musi od respektowania przez kraje komunistyczne podstawowych praw człowieka, a także listem tym przyczynił się do decyzji kongresu amerykańskiego o umieszczeniu rakiet średniego zasięgu w Europie Zachodniej.

W latach sześćdziesiątych nie znalazł także poparcia wśród sowieckich dysydentów. Aleksander Sołżenicyn skrytykował i odrzucił teorię Sacharowa o możliwości koegzystencji dwóch wrogich sobie bloków. Dla autora *Archipelagu GULag* teorie Sacharowa nie poparte warsztatem naukowym, pozostawały wyłącznie świadectwem ludzkich marzeń i nadziei, wiary wyłącznie w rozsądek i dobrą wolę k a ż d e g o człowieka.

3

Opowiadając się za Sacharowem, protestując przeciwko barbarzyńskim metodom walki z opozycją, stosowanym przez państwa komunistyczne, opowiadamy się nie tylko po stronie człowieka, który wybrał prawdę dla wielu z nas być może niewygodną, lecz stajemy po stronie setek nieznanych nikomu postaci rosyjskiej opozycji.

Dobrze by się stało, gdyby protest, pod którym tak chętnie składamy swoje podpisy, zrozumiany był przez nas nie tylko jako znak poparcia dla wybitnej i znanej postaci, lecz stał się oznaką międzynarodowej s o l i d a r n o ś c i z tysiącami „więźniów sumienia”, których nazwisk nie poznamy prawdopodobnie nigdy. By świadczył, że gotowi jesteśmy podpisać się pod słowami Voltair'a: *Nienawidzę Twych przekonań, ale oddałbym życie, byś mógł je głosić.*



*Demonstracja pod ambasadą radziecką w Bonn na rzecz uwolnienia małżeństwa Sacharow. 20 maja, 1984.
[Fot. M. Szczukocki, „Pogląd”]*





KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Jan Sitkiewicz

Kronika Wydarzeń Bieżących jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

15 maja 1984

+++ Siedmiu Polaków (w tym dwoje dzieci) wylądowało szczęśliwie w porcie lotniczym w Malme (Szwecja). Dwusilnikowym samolotem sportowym przelecieli nisko nad morzem, aby uniknąć kontroli radaru. Po wylądowaniu zwrócili się do władz szwedzkich z prośbą o udzielenie azylu.

+++ Czechośłowacki działacz opozycyjny, członek Karty 77, Ladislav Lis został aresztowany, ponieważ opuścił Pragę bez zezwolenia władz. 3 marca władze CSRS zdecydowały się na warunkowe wypuszczenie Lisa z więzienia, w którym przebywał 14 miesięcy („działalność antypaństwowa”).

+++ Prasa wschodnioniemiecka opublikowała informację Ministerstwa Obrony ZSRR, w której podano fakt rozmieszczenia dodatkowych radzieckich rakiet nuklearnych na terytorium NRD. Fakt ten określa się jako odpowiedź na rozbudowę amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie Zachodniej. ZSRR i inne kraje socjalistyczne „zostały zmuszone” do użycia tych „przeciwśrodków”, jako że chodzi tu o „ich własne bezpieczeństwo”. Obserwatorzy

wojskowi na Zachodzie przypuszczają, że noworozmieszczonymi rakietami będą SS-21, których zasięg oblicza się na 1000 km.

Wywiad z Lipskim

Die Welt omawia rozmowę, która odbyła się na łamach paryskiej *Kultury* (5/440), między Janem Józefem Lipskim a G. Herlingiem-Grudzińskim. Rozmowa odbyła się w marcu, po przyjeździe Lipskiego do Londynu na okresowe badania. Lipski powiedział w niej między innymi: „Solidarność” nie straciła masowego poparcia i sympatii chociaż osłabiły ją ciosy zadawane przez policję. Zarazem jednak wszyscy widzą, że poparcie to nie oznacza, iż „Solidarność” mogłaby w bliskiej, dającej się przewidzieć perspektywie, wezwać skutecznie do strajku powszechnego lub masowych demonstracji. Wobec takiej sytuacji – koncepcje „społeczeństwa wewnętrznego” i „długiego marszu” stają się wariantem najbardziej realnym [...]. Jeżeli by się okazało, że koszta przeciągającego się kryzysu w Polsce są zbyt duże i ciężkie dla Układu Warszawskiego i RWPG („ze Związkiem Radzieckim na czele”) – a bez współpracy społecznej nie nastą-

pi przecież istotna zmiana – można sobie wyobrazić przeorientowanie polityki komunistów. W takim wypadku zmienia się oczywiście ekipę nie dlatego, że dotychczasowa jest „gorsza”, lecz jedynie po to, by socjo-technicznie ułatwić sobie manewr. Istotna jest nie zmiana ekipy, lecz zmiana kursu. Otóż wówczas może powstać możliwość „dialogu”, to znaczy mogą być przedstawione warunki kompromisu.” Na pytanie Herlinga-Grudzińskiego dotyczące wypowiedzi Glempa w Brazylii (Prymas mówi o dwóch nurtach w „Solidarności” – „czystym” – Wałęsa i „trockistowski”, który próbuje Wałęsą manipulować), Lipski odpowiedział: „Jeżeli „Solidarność” da się podzielić, przestanie być „Solidarnością”. Ktokolwiek zaś próbuje tego dokonać – działa świadomie na szkodę narodu polskiego.” O głodówce mieszkańców Ursusa, spowodowanej przeniesieniem ks. Nowaka do innej parafii: „/.../ Mam jednak nadzieję, że może zniechęci (ona – przyp. red.) do dalszych tego rodzaju kroków wobec tych księży, którzy czują się solidarni z większością wiernych.”

Kulikow – skończyć z iluzjami!

Die Welt omawia przemówienie marszałka Kulikowa, dowódcy wojsk Układu Warszawskiego, wygłoszone z okazji 39 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej. Przemówienie wydrukowała gazeta rządowa ZSRR *Izwiestia*. Kulikow po raz pierwszy przyznaje w nim oficjalnie, że Związek Radziecki dokonuje także zbrojeń w przestrzeni kosmicznej. Dotychczas każdy taki eksperyment określano w ZSRR bądź jako pokojowy, bądź służący celom naukowym. Kulikow stwierdził także, że wojska radzieckie posiadają w tej chwili możliwość przeprowadzenia wszelkich operacji militarnych, „w każdym wymiarze i w każdej przestrzeni”. Marszałek ustosunkował się także do pojawiających się coraz częściej na Zachodzie głosów, kwestionujących porządek Jałty. Dobitnie stwierdził on, że jakkolwiek możliwość zmiany granic między Wschodem a Zachodem nie wchodzi w rachubę. Kulikow ostrzegł dalej niektóre kraje Bloku Wschodniego, by nie starzały sobie iluzji, że „w cieniu kon-

fliktów między supermocarstwami uda im się znaleźć przytulny kącik pośredników”.

Boński dziennik sugeruje, że ostatnie decyzje Kremla (bojkot Igrzysk, odwołanie wizyty w Chinach) mogą wskazywać, iż ZSRR zdecydowany jest na jeszcze większe ograniczenie stosunków z Zachodem, szczególnie na polu gospodarczym i zdał się w tym względzie na własne siły. „Podobnie jak kiedyś Stalin czy Mao.”

16 maja

+++ Piotr Bednarz, wiceprzewodniczący „Solidarności” Dolny Śląsk, który 18.11.82 otrzymał karę 4-letniego więzienia, dokonał w Zakładzie Karnym w Barczewie próby samobójstwa. Zamierzał odebrać sobie życie nożem (wbijając go w brzuch). Obecnie znajduje się w szpitalu więziennym. Bednarz targnął się na swoje życie dzień przed rozpoczęciem procesu Piniora, w którym zeznawać miał jako świadek.

Pierwszego dnia procesu, we Wrocławiu przed budynkiem sądu doszło do demonstracji solidarnościowych, które rozprężyły brutalnie interweniujące oddziały milicji.

+++ Na wczorajszej konferencji prasowej Urban potwierdził, że między rządem a Kościołem trwają rozmowy na temat uwolnienia więźniów politycznych. Dotyczą one nie tylko „jedenastki”, lecz także pozostałych uwięzionych. Informacja ta przerwała dotychczasowe milczenie rządu na temat przyszłości więźniów. Urban dodał, że wyniki rozmów zostaną opublikowane w prasie. Poinformował również, iż przewodniczący Rady Państwa PRL, H. Jabłoński, wyjedzie do Rzymu w celu wzięcia udziału w obchodach 40-rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Jabłoński ma również spotkać się z Papieżem.

+++ W Waszyngtonie podano, że tegoroczne, ogólnowiatowe wydatki na zbrojenia wyniosą prawie bilion dolarów. Jeszcze w 1972 roku suma ta nie przekraczała 300 mld dolarów, w 1982 wynosiła już 870 mld. Bardzo wzrosły też wydatki na zbrojenia państw Bliskiego Wschodu i Afryki. Państwami, które

wydają największe sumy są ZSRR i USA. RFN zajmuje w tej statystyce siódmą pozycję.

W latach 1978-82 największymi eksporterami broni były w kolejności: ZSRR, USA, Francja, Wlk. Brytania, RFN, Włochy, CSRS, Polska, Rumunia i Chiny.

Polityka „twardej ręki”

19 jugosłowiańskich pisarzy, malarzy, członków Akademii Nauk wystosowało list protestacyjny do ministra spraw wewnętrznych Jugosławii, Dolanca, w którym obarczają go odpowiedzialnością za śmierć Radomira Radovica. Radovic był jednym z 28 intelektualistów aresztowanych przez jugosłowiańską policję w połowie kwietnia (*Kronika – Pogląd* nr 8). Autorzy listu żądają ustąpienia ministra spraw wewnętrznych ze stanowiska. Dolanc jest zwolennikiem polityki „twardej ręki” w stosunku do dysydentów. W wywiadzie dla Radia Zagrzeb, przeprowadzonym z okazji 40 rocznicy jugosłowiańskiej policji państwowej (UDBA) zapowiedział zaostrezenie walki politycznej oraz ostro skrytykował dotychczasowy oportunizm władz jugosłowiańskich w stosunku do tych, którzy „w sposób bezczelny atakują nasz system polityczny”. Dolanc mówi też o „specyficznej wojnie” prowadzonej przeciwko Jugosławii przez ośrodki zagraniczne, których źródeł należy szukać wśród „faszystowskich ugrupowań emigracyjnych”.

17 maja

+++ Teatr w Getyndze, po przerwie spowodowanej przebudową budynku, rozpocznie w październiku swą działalność. W programie m. in. „Woyzeck” Büchnera w reżyserii Adama Hanuszkiewicza oraz „Terrorysty”, sztuka Ireneusza Ireduńskiego.

15 dzień głodówki

2 maja Andriej Sacharow rozpoczął strajk głodowy. Żąda on wypuszczenia swojej żony, Jeleny Bonner za granicę (stan jej zdrowia wymaga natychmiasto-

wego leczenia). Bonner, wkrótce po decyzji męża, rozpoczęła również głodówkę. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych USA, Hughes, określił postępowanie władz radzieckich jako „niehumanitarne”. Córka Jeleny Bonner na konferencji prasowej w Paryżu oświadczyła, że „śmierć jednego z dwojga rodziców jest tylko kwestią dni”. Heinrich Büll skierował w sprawie Sacharowa telegram do radzieckiej ambasady, a partia „Zielonych” wysłała list protestacyjny do Czeremienki. Zarząd posłów do Bundestagu, tworzący niemiecką grupę Komitetu Helsińskiego zwrócił się do Genschera, aby podczas swych rozmów w Moskwie wstawił się za małżeństwem Sacharowów.

Przy drzwiach zamkniętych

Frankfurter Rundschau zamieszcza artykuł poświęcony greckiej partii socjalistycznej. Niedawno odbył się pierwszy od dziesięciu lat zjazd tej partii. Jej przywódca, Papandreu, znajduje się obecnie w wielkich kłopotach, które spowodowane są trudnościami gospodarczymi Grecji oraz tzw. mobilizacją lewego skrzydła partii, ostro występującego przeciwko rządowi. Skrzydło to coraz wyraźniej żąda wystąpienia Grecji z NATO i EWG.

W związku ze zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego (17 czerwca), Papandreu, aby zdobyć większą ilość głosów, zmuszony będzie zabiegać o względy wyborców z „centrum”, a ci nie cieszą się zbyt z zamiarów rządu socjalistycznego, któremu marzy się zaczyna wystąpienie z NATO, EWG oraz „radycznie socjalistyczne eksperymenty w gospodarce”.

Dotychczasowa polityka greckich socjalistów spotkała się z uznaniem przywódców radzieckich. Fragmenty przemówień Papandreu typu: „ekspansjonistyczna i imperialistyczna polityka USA, która wywołuje prawdziwe zatroskanie o pokój na świecie” zyskały szczególną aprobatę przedstawicieli Kraju Rad. Władimir Dolgiz, przedstawiciel KPZR zapałał więc ochoczo na cześć socjalistów greckich określając ich politykę mianem „zwyczajstwa demokratycznych sił”.

Obrazy delegatów na zjazd odby-

wały się przy drzwiach zamkniętych. Spowodowało to niezadowolenie korespondentów zagranicznych, innych gości oraz samych członków partii, jako że i oni nie dopuszczeni zostali do obrad. Groteskowe były to obrady. Ich uczestnicy, reprezentujący partię „zwartą, pełną harmonii i jedności celów” szczerze zamykają przed światem drzwi.

18 maja

+++ Prasa polska, w wydaniach z 14 maja, opublikowała oficjalny komunikat prokuratury w sprawie śmierci Piotra Bartoszcze. „Jak wynika z opinii biegłego Zakładu Medycyny Sądowej /.../ przyczyną śmierci Bartoszcze był nieszczęśliwy wypadek. W krwi denata stwierdzono znaczne stężenie alkoholu: 2,2 promila, zaś w moczu 2,82”. Opinia biegłych PZMot – „przyczyną zaistniałego wypadku było najechanie samochodu na barierę mostu”.

Afera Kowalewskiego

Według informacji kolońskiego biuletynu organizacji „Solidarität mit Solidarität” – *Osteuropa Nachrichten*, członek Zarządu Regionu „Solidarność” w Łodzi, Kowalewski, który przebywa obecnie w Paryżu otrzymał 28 marca br. wezwanie do prefektury policji, gdzie poinformowano go, iż do dnia 28 kwietnia opuścić musi Francję. Decyzja ta umotywowana została brakiem wystarczających środków do utrzymania.

Zdaniem paryskiego Komitetu Na Rzecz Obrony Kowalewskiego, prawdziwą przyczyną próby usunięcia go, jest informacja francuskiej służby bezpieczeństwa (DST) przekazana policji paryskiej, jakoby był on agentem polskiej bezpieki.

Finanse DKP

Jak wynika z danych Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (służba bezpieczeństwa), Niemiecka Partia Komunistyczna otrzymała z Niemiec Wschodnich blisko 60 mln DM. Kurierzy przynosili z Berlina Wschodniego do RFN miesięcznie po ok. 5 mln DM. DKP, której centrala znajduje się w Duesseldorfie

podaje oficjalnie, że roczne wpływy partii wynoszą tylko 16 mln DM. Zdaniem ekspertów suma ta jest niewystarczająca, by opłacić działalność etatowych pracowników partii. DKP liczy 40 tys. członków, z czego 12 tys. znajduje się w Nadrenii-Westfalii. Urząd Ochrony Konstytucji stwierdza, iż DKP zaliczana jest do najsilniejszej lewicowo-ekstremistycznej organizacji Republiki Federalnej Niemiec.

19/20 maja

+++ Z inicjatywy prezydenta Francji, Mitterranda, w Paryżu spotkali się czołowi przedstawiciele dziesięciu ministerstw spraw zagranicznych EWG. Celem spotkania było wypracowanie wspólnego komunikatu w sprawie Sacharowa.

Strajki w zakładach drukarskich

W związku z trwającymi strajkami zorganizowanymi przez związki zawodowe „IG-Druck und Papier”, szereg dzienników zachodniemieckich ukazało się w zmniejszonej objętości. Jednym z postulatów strajkujących drukarzy jest wprowadzenie 35-godzinnego tygodnia pracy przy pełnym wyrównaniu zarobków.

Strajkowało 90 zakładów pracy, zatrudniających blisko 11 tys. pracowników. Akcja strajkowa obejmowała Berlin, Nadrenię-Westfalię, Badenię, Hesję oraz Hamburg.

W nocy z 18 na 19 maja podczas akcji strajkowej na terenie drukarni gazet Stuttgartu, doszło do nieszczęśliwego wypadku, który odbić się może na i tak napiętych stosunkach między związkami zawodowymi a pracodawcami. Samochód dostawczy, który rozwoził najnowsze wydania gazet lokalnych, najechał na pikietujących zakład robotników, ciężko raniąc przewodniczącego tamtejszego oddziału „IG-Druck und Papier”.

Do podobnego wypadku doszło w pierwszych dniach kwietnia, kiedy to samochód ciężarowy potrącił sześciu strajkujących robotników.

Genscher do Moskwy

Z trzydniową wizytą do Moskwy udał się minister spraw zagranicznych

RFN - Genscher. *Süddeutsche Zeitung* w komentarzu poświęconym rozpoczynającej się jutro wizycie stwierdza, że rozmowy w Moskwie będą niewątpliwie ciężkie. Wizyta Genschera przypada na czas niemal całkowitego zamrożenia stosunków Waszyngton-Moskwa, bojkotu Olimpiady, a także nie rozwiązanej „afery Sacharowa”.

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż właśnie w ostatnich dniach prasa radziecka zaatakowała rząd boński, zarzucając mu, że nie tylko popiera on politykę militarną Stanów Zjednoczonych, lecz także aktywnie przyłącza się do „przygotowań wojennych” (*Krasnaja Zwiezda*). Dziennikarze przypuszczają, że jednym z tematów rozmów na Kremlu będzie sprawa Sacharowa. Krótko przed wyjazdem Genschera, do bońskiego MSZ wezwano na rozmowę przebywającego na Zachodzie przyrodniego syna Sacharowa. Miał on wyrazić pogląd, że Genscher wracając z Moskwy przybędzie wraz z Sacharowem oraz jego żoną - Jeleną.

21 maja

+++ Podczas uroczystości 40-lecia bitwy pod Monte Cassino, Papież Jan Paweł II przyjął na audiencji przewodniczącego Rady Państwa PRL, H. Jabłońskiego, który wręczył głowie Kościoła list od Jaruzelskiego.

+++ W Moskwie służba bezpieczeństwa zaarrestowała czterech członków „Inicjatywy Pokojowej”, którzy zbierali podpisy pod petycją domagającą się spotkania na szczytcie przywódców ZSRR i USA. Jeden z założycieli „Inicjatywy” - Aleksander Rybczenko - zatrzymany został do dyspozycji prokuratury. Grupa zdążyła zebrać ponad trzysta podpisów.

+++ Pierwszych trzech z dziesięciu radzieckich żołnierzy, którzy zostali internowani przed dwoma laty w Szwajcarii, wypuszczono na wolność. Dwóch z nich wyraziło chęć pozostania w Szwajcarii, trzeci opuścił Zurich odlatując do Moskwy. Żołnierze Armii Czerwonej byli jeńcami powstańców afgańskich i znajdowali się w Szwajcarii dzięki staraniom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

+++ DPA melduje z Moskwy, iż

prowadzący od 2 maja głódówkę protestacyjną Andriej Sacharow, przewieziony został prawdopodobnie do jednego ze szpitali miasta Gorki.

Przyrodnia córka Sacharowa, Tatiana Bonner, przyjeżdża została przez włoskiego premiera Sandro Pertiniego.

Komitet Sacharowa w Mediolanie wezwał przywódców radzieckich do zwolnienia małżeństwa Sacharow z przymusowego wygnania i umożliwienie im wyjazdu do dowolnie wybranego kraju zachodniego.

Mieszkający w Atenach radzieccy dysydenci zaapelowali do prezydenta socjalistycznego rządu greckiego o wstawiennictwo w sprawie Sacharowa.

Zjazd SPD

W Essen zakończył się kolejny zjazd SPD. Przewodniczącym partii wybrano Willy Brandta. W skład prezydium weszli dwaj zastępcy: Vogel i Rau oraz skarbnik partii, Wischniewski. Najważniejsze tematy dyskusji związkowej: - budżet RFN w kontekście zbrojeń, nowe ruchy społeczne oraz stosunek do „nowych” środków masowego przekazu (televizja satelitarna i kablowa). Interesującym wydaje się być zwrot SPD w kierunku prywatyzacji mass-mediów. Dotychczas Niemiec socjaldemokraci przeciwni byli łamaniu monopolu państwowego w dziedzinie telewizji, obawiając się wzmoczonej indoktrynacji politycznej ze strony konkurencyjnych partii. Centrowo-konserwatywna prasa niemiecka podkreśla, że miniony zjazd partii SPD jest dowodem na odchodzenie partii od wcześniej ustalonej linii byłego kanclerza RFN, Schmidta. Zarzuty w stosunku do przewodniczącego partii, Brandta, jakoby partia przesuwała się znacznie w lewo, zostały odrzucone i określone mianem „bzdury”. Nawiązując do toczącej się obecnie w RFN walki związków zawodowych o 35-godzinny tydzień pracy, Brandt powiedział, że partia stoi po stronie związków zawodowych, zaś działania tychże powinno zmierzać do jak najszybszego zakończenia konfliktu, co nie znaczy, że powinny one kapitulować. Polityka nadziei i rozsądku, bo takową przypisuje Brandt SPD, ma być - jego zdaniem -

alternatywą przedstawioną społeczeństwu w stosunku do tak zwanych „partii amnestyjnych”. Jest to aluzja do nie zakończonych jeszcze afery politycznej o nadużyciach podatkowe partii koalicyjnych. Na wniosek CDU i FDP przedstawiony ma być projekt ustawy amnestyjnej obejmujący potentatów przemysłu niemieckiego, którzy finansując działalność partii doprowadzili do nadużyć podatkowych. Projekt ustawy amnestyjnej napotkał na sprzeciw wśród tzw. „bazy” FDP, która zażądała od jej przewodniczącego Genschera wycofania się z wcześniejszych zamierzeń.

22 maja

Nowa „ofensywa rolnicza”

W Karczewie, k. Warszawy powstało rolnicze centrum szkoleniowo-dostawcze. Działalność tego centrum, obejmującego dwie powstałe już filie warszawskie, finansowana jest przez radzieckie Ministerstwo Gospodarki Rolnej, a ściślej, przez przedsiębiorstwo „Eksport Maszyn i Traktorów”. Centrum w Karczewie otrzymywać więc będzie od ZSRR maszyny i urządzenia rolnicze oraz finanse na kształcenie specjalistów i mechaników rolnych. Roczna liczba absolwentów wynosić ma 4 tysiące osób.

Obserwatorzy polityczni są zdania, że w ten właśnie sposób Związek Radziecki chce mocniej związać ze sobą gospodarkę rolną PRL, eliminując przy tym ewentualne wsparcie finansowe z Zachodu. W ten sposób zagrozić by można „ostatniemu bastionowi polskiego rolnictwa – prywatnym gospodarstwom”.

Ośrodek szkoleniowy w Karczewie uważany jest przez opozycję jako konkurencyjny w stosunku do powstałego w Puławach „Uniwersytetu Wiejskiego”, działającego pod auspicjami Kościoła.

Die Welt odnotowuje jeszcze fakt, iż chłopi utrzymujący samodzielnie swe gospodarstwa, otrzymują coraz mniej pomocy na potrzeby modernizacyjne. 60% z 2842 tys. gospodarstw rolnych, to gospodarstwa niewielkie, o powierzchni od 0,5 do 5 ha. Pomimo to, jak wynika z danych GUS, są one o wiele wydawniejsze niż przedsiębiorstwa państwowe. Prywatni chłopi dostarczają 77,4% wszystkich

zbóż, 92% ziemniaków, 82,7% cukru, 85,5% mleka, 72,4% zwierząt rzeźnych i 92% warzyw.

Cenzura „Spiegla”

Z opóźnieniem dotarł do nas, wydany 2 maja, austriacki dziennik *Die Furche*. Artykuł „Polska i *Spiegel*”, autorstwa Kacpera Jasińskiego, udowadnia co mniej pokrętną politykę *Spiegla* w stosunku do spraw polskich.

Przykładem jej jest artykuł Rudolfa Augsteina (red. naczelny *Spiegla*), zatytułowany „Od wizji do wizji” oraz wydrukowanie, z opuszczeniem istotnych fragmentów eseju Adama Michnika „Nie mam zamiaru opuszczać Polski”.

Augstein twierdzi, iż stanowisko Papieża w sprawie Polski szkodzi bezpieczeństwu europejskiemu. Wg niego, wizyta Jana Pawła II w Polsce miała na celu wywołanie kolejnych rozruchów i niepokojów społecznych. Na te sugestie, zawarte w wyżej wymienionym artykule, odpowiedział listem Jan Józef Lipski. Niestety, list jego nie został opublikowany, choć Lipski znany jest z szeregu publikacji, które próbują przedstawić w innym świetle napięte stosunki niemiecko-polskie (np. „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy”).

W artykule Michnika „wycięte” zostały fragmenty, które mówiły o doniości wizyty Papieża w Polsce. Polityka nożyc cenzorskich i to wobec tych, którzy nie mogą na to zareagować (siedząc w więzieniu), jest co najmniej nie fair. Jasiński na podstawie tych dwóch przykładów stwierdza, że ocena spraw polskich przez redaktorów hamburskiego tygodnika daleka jest od obiektywizmu.

23 maja

+++ Siedemnastoletniemu Polakowi udało się przedrzeć przez granicę czechosłowacko-niemiecką (Bayern). Jego starszy o rok towarzysz został zatrzymany przez straż graniczną CSRS. Młody uciekinier poprosił o azyl polityczny (dzienniki nie podają nazwiska).

+++ Piotr Bednarz (patrz: 16.05.) został przewieziony helikopterem do kliniki w Warszawie. Mimo dwóch operacji

przeprowadzonych w Barczewie i Olsztynie, stan jego zdrowia ciągle się pogarsza.

+++ Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Benon Miśkiewicz, zgłosił veto wobec wyboru Klemensa Szaniawskiego na rektora Uniwersytetu Warszawskiego (prof. Szaniawski związany był z „Solidarnością”). Władze zastrzegły sobie jednocześnie prawo do wyboru „swego” rektora, rozwiązując przy tym kolegium wyborcze uniwersytetu. Podczas konferencji prasowej Urban oświadczył, że veto ministra (czyt.: rządu) związane jest z tym, iż profesor Szaniawski, jako rektor, nie dawałby żadnych gwarancji na utrzymanie socjalistycznego charakteru uczelni.

Szaniawski otrzymał 204 głosy, zaś jego kontrkandydat, Kazimierz Dobrowolski, tylko 66.

+++ Papież Jan Paweł II przyjął zaproszenie praskiego arcybiskupa do odwiedzenia Czechosłowacji. Zgodę na przyjazd Papieża wyraziły wcześniej władze CSRS.

+++ Wasiljew Gouk, I sekretarz ambasady radzieckiej w Londynie, został wydalony przez władze brytyjskie. Gouk, były oficer KGB, trudnił się działalnością szpiegowską. Już w dniu jego wyjazdu rząd ZSRR zażądał opuszczenia Moskwy przez sekretarza ambasady brytyjskiej, Burnetta, w terminie siedmiu dni.

Również z Belgii wydalono dwóch obywateli Związku Radzieckiego i dwóch obywateli NRD (w tym II sekretarz ambasady) udowadniając im szpiegostwo.

Wizyta Genschera w Moskwie

Wczoraj zakończyła się w Moskwie dwudniowa wizyta ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera w Moskwie. W pierwszym dniu Genscher spotkał się z Gromyką. Nic nie wskazuje na to, aby ZSRR gotów był do jakichkolwiek kompromisów na rzecz polityki odprężenia w Europie. Na niemiecką propozycję podjęcia natychmiastowego dialogu, Gromyko odpowiedział ostrymi atakami na rząd USA. Podkreślił on raz jeszcze, że podjęcie rozmów możliwe jest tylko wtedy, kiedy USA wycofa z Europy stacjonujące tam od jesieni rakiety średniego zasięgu.

Podczas uroczystego obiadu, w czasie wymiany toastów, Genscher odparł zarzuty, jakie wysuwa prasa radziecka wobec RFN (rewizjonizm).

W drugim dniu wizyty, Genschera przyjął – również w obecności Gromyki – Czernienko, który powtórzył jedynie oświadczenia TASS (warunek rozmów – wycofanie rakiet).

Podczas konferencji prasowej, podsumowującej pobyt w Moskwie, Genscher stwierdził, iż nie widzi żadnych szans na wznowienie dialogu między USA a ZSRR jeszcze w tym roku. Wizyta jego nie wywołała też żadnej zmiany stosunku rządu ZSRR do Zachodu. Genscher podał jedynie, że Gromyko przyjął zaproszenie na rewizytę do Niemiec, a rząd ZSRR oświadczył, iż delegacja państwowa tego kraju weźmie udział w konferencji ochrony środowiska w Monachium.

Prawda, publikując fragmenty wypowiedzi Genschera, pominęła wiele jego uwag. Na przykład, w pierwszym dniu wizyty, podczas uroczystego obiadu Genscher stwierdził: „Naród niemiecki wyciągnął odpowiednie wnioski z historii. Wszelkie więc wątpliwości w jego dążeniu do pokoju uważam za niesprawiedliwe i krzywdzące”. Zabrakło również stwierdzenia, iż Zachód gotów jest wznowić rozmowy rozbrojeniowe bez warunków wstępnych.

24 maja

+++ *Tagesspiegel* drukuje artykuł o polskich turystach złapanych w Berlinie na nielegalnej pracy. Przedsiębiorstwo budowlane, w którym pracowało 10 osób w charakterze zbrojarzy, płaciło im 7-9 DM na godzinę, tj. mniej więcej połowę wynagrodzenia, które otrzymywaliby pracując oficjalnie. Berliński dziennik bez komentarza podaje informację, iż wszyscy „nielegalni pracownicy” mieszkali w jednym pokoju, bez okna, na dwudziestu metrach kwadratowych.

+++ Nowym prezydentem RFN na następne cztery lata został, wybrany przez Zgromadzenie Federalne (832 na 1028), Richard von Weizsäcker (CDU). Jego kontrkandydatką była Luise Rinser (jej kandydatura wysunięta została przez partię „Zielonych”), która otrzymała 68

głosów.

+++ W połowie maja powstańcy afgańscy przeprowadzili pierwszy w historii tej wojny atak na lotnisko radzieckie. Wynikiem akcji dokonanej na lotnisku położonym w połowie drogi między Kabulem a doliną Panschir, było zniszczenie 20 helikopterów, 12 bombowców typu „MIG” oraz trzech czołgów. Powstańcom udało się również podpalić składy amunicji, przygotowane już do transportu do Panschir.

„Ziomkownstwa niemieckie”

Delegacja „Młodzieży Śląska” w Niemczech przekazała do kancelarii państwa apel skierowany do rządu PRL. 20 tys. podpisanych pod nim osób, wśród nich wiele osobistości sceny politycznej i ponad stu deputowanych, żąda od władz w Warszawie zapewnienia wolności praw obywatelskich dla 1,1 mln Niemców żyjących w obszarze Odra-Nysa. W apelu wspomina się o szerokiej pomocy, jaką Zachód udziela Polsce (kredyty, pomoc gospodarcza i kulturalna, przewidywana fundacja).

„Młodzież Śląska” zwróciła się do rządu PRL, aby ten rozpatrzył pozytywnie 200 tys. wniosków o wyjazd, złożonych przez Niemców zamieszkałych w Polsce. Razem z apelem przekazano memorandum do rządu RFN. Żądanie praw dla mniejszości narodowych jest ze wszech miar słuszne, niezależnie od narodowości. Tylko gdzie tych Niemców w Polsce szukać?

„Ekstremiści”

Niemiecki Urząd Ochrony Konstytucji (odpowiednik służby bezpieczeństwa) podaje raport o działalności ekstremistycznych grup w Nadrenii-Westfalii w roku 1983. Ugrupowania lewicowe zagrażają wciąż bezpieczeństwu publicznemu. Dokonały one trzech zamachów terrorystycznych: podpalenie budynku amerykańskich sił lotniczych (15 stycznia 1983 - Zweibrücken), podłożenie materiałów wybuchowych w kasynie oficerów amerykańskiego lotnictwa (7 sierpnia 1983 - Honsruck) oraz w Szkole

Informacyjnej Bundeswehry (22 październik 1983 - Bad Amt).

Raport wspomina też o działalności Niemieckiej Partii Komunistycznej (DKP), która najbardziej aktywna jest w zakładach przemysłowych wydając tam 26 gazet (z 66).

Działalność prawniczych organizacji ekstremistycznych, tj. neonazistowskich, cechuje wzrastający antyamerykanizm oraz wrogość do obcokrajowców. Szczególne znaczenie w aktywizacji tych grup odgrywa Kurt Müller oraz jego małżonka. Ich działalność nie ogranicza się tylko do Niemiec, lecz obejmuje międzynarodowe kręgi.

„Mowa przyjaźni”

A w Moskwie reformy. Zainicjowana przez Andropowa reforma szkolnictwa powraca co raz na forum Politbiura. „Starcy”, zaniepokojeni postawą radzieckiej młodzieży, odbiegającą coraz bardziej od ideałów komunizmu, postulują śmiało zmiany w nauczaniu. I tak - „Komunistyczne wychowanie młodzieży powinno tak ją formować, aby bezgranicznie związana była z partią i narodem. Rozszerzone winno być wychowanie militarnopatriotyczne oraz przygotowania do służby w wojsku. Winna nastąpić intensyfikacja nauki języka rosyjskiego w republikach nierosyjskich, szczególnie azjatyckich.”

Niejaki Gaidar Alijew, członek Politbiura z Baku (Kaukaz) oświadczył serio, że każdy uczeń tych republik powinien biegle opanować język rosyjski, jako że jest to mowa „przyjaźni i braterstwa, która ludzi wszystkich narodów doprowadza do bogactwa cywilizowanego świata”.

Kleksy po radziecku

Angielski magazyn wojskowy *Jane's Defence* podaje, że wojska radzieckie stosują w Afganistanie nieznaną dotychczas rodzaj bomb. Zrzucające z samolotu eksplodują w połowie drogi. Zawierają one ciecz, której pojedyncze krople miesiącami mogą leżeć na ziemi, nie tracąc swych ogniotwórczych właściwości. Krople te (tzw. „klejące kleksy”) wybuchają ogniem

dopiero po nastąpieniu na nie czy też przejechaniu samochodem. Ogień ten jest prawie niemożliwy do ugaszenia. Eksperti wojskowi angielskiego magazynu twierdzą, że Rosjanie z powodzeniem mogliby użyć tej broni w Europie Zachodniej, unieruchamiając skutecznie cały transport.

25 maja

+++ Józef Pinior, po trzytygodniowym procesie we Wrocławiu, skazany został na dwa lata więzienia. Podstawą do wydania wyroku był „udział w przestępczej organizacji, nawoływanie i organizowanie nielegalnych demonstracji oraz wydawanie „podziemnego” pisma”.

+++ *Życie Warszawy* określa nowego prezydenta RFN, jako „zadeklarowanego nacjonalistę”. *Trybuna Ludu* – nie pozostając w tyle – pisze, że wybór ten jest jeszcze jednym dowodem na „dominację tendencji prawicowych w polityce Niemiec”.

+++ Kuba, jako jedenasty kraj, nie weźmie udziału w Igrzyskach Olimpijskich (Polska wycofała się 17 maja). Ze wszystkich państw Układu Warszawskiego, w Los Angeles wystąpi jedynie reprezentacja Rumunii.

+++ Dania usunęła ze swego terytorium dwóch szpiegów radzieckich. Byli oni dyplomatami wydziału handlowego ambasady ZSRR.

Żołnierz radziecki w podziemiu „S”!

Korespondent *New York Times’a*, John Kifner, przeprowadził wywiad z żołnierzem radzieckim, który od grudnia 81 ukrywa się w polskim podziemiu. Aleksander Janiszew (31 lat) należał do stacjonującego na Śląsku radzieckiego oddziału saperów. Zdezertował, ponieważ nie chciał dla siebie żadnej przyszłości w swojej ojczyźnie i wierzył, że władzę w Polsce przejmie „Solidarność”. „Dla nas, prostych żołnierzy, życie było nie do zniesienia. Nie mogliśmy wychodzić do miasta, napić się piwa, iść do kina. Oficerowie za to byli ciągle pijani. To była anarchia.” Po ucieczce z oddziału, Janiszew trzy dni ukrywał się w stodole, później dostał się do Wrocławia i trafił do biura „So-

lidarności”. Stamtąd przesmuglowano go do Warszawy. W ambasadzie szwedzkiej poprosił o azyl, kazano mu jednak przyjąć z tłumaczem. Nie zdążył, w międzyczasie ogłoszono stan wojenny. Od tego czasu Janiszew żyje w podziemiu. Ma „lewe” polskie dokumenty i marzy, aby pewnego dnia znaleźć się na Zachodzie.

Obecny przy wywiadzie działacz podziemia zapewnił korespondenta *New York Times’a*, że „Solidarność” może wytrzymać jeszcze w podziemiu wiele lat. „Mamy żywność, ubrania, opiekę lekarską i wszystko, co niezbędne do normalnego życia.”

26/27 maja

+++ „Niepotrzebni muszą odejść” – to tytuł artykułu warszawskiej *Polityki* (19.05.84). Marek Regel, zreszczenie wykorzystując ciężką sytuację Polaków w Berlinie (strajk na Placu Szumachera, trudna sytuacja naszego pisma wynikała z groźby przymusowego opuszczenia Berlina przez część członków redakcji, odbieranie Polakom zasiłku socjalnego) z satysfakcją obnaża żywot polskiego emigranta. „Nikomiu nie są potrzebni, są więc poniewierani, obrażani i coraz bardziej spychani na marginesie codziennego życia. Łatwowierność i naiwność mają nader wysoką cenę.”

Jest też dużo o *Poglądzie* – złośliwie, niechętnie, pokrętnie. Napisane tak, że niegodne nawet komentarza.

+++ W *Poglądzie* nr 7 informowaliśmy o grupie Polaków, która usunięta z heimu w Berlinie zamieszkała na ulicy. Fakt ten miał miejsce na początku kwietnia. Do dzisiaj sytuacja nie zmieniła się – ulica, od szczętu tygodni, pozostaje nadal ich miejscem zamieszkania.

AL („Alternative Liste”) oskarżyła władze Berlina o pozostawienie Polaków bez pomocy. Odpowiedzialnością za powstałą sytuację obarcza senatora do spraw socjalnych Berlina, Finka. Co dzieje się z resztą Polaków, która również usuwana jest z heimów, a nie „koczuje” na Kurt-Schumacher-Platz, nie wiadomo – pisze berliński *Tageszeitung*.

+++ Na kolejnej swej konferencji prasowej Urban, zapytany o stanowisko rządu francuskiego w sprawie udziału de-

legacji polskiej w obchodach związanych z 40-rocznicą lądowania aliantów w Normandii, potwierdził fakt, iż Polska takiego zaproszenia nie otrzymała. Przypominając o udziale Polaków w walkach na froncie zachodnim, rzecznik PRL powiedział: „Oczekujemy nadal i nieustannie, iż rząd francuski, biorąc pod uwagę wkład naszego wojska w walkach na ziemi francuskiej, dojdzie w sposób oczywisty do wniosku, że Polska ma pełne prawo uczestniczenia w obchodach 40-lecia desantu w Normandii.”

28 maja

+++ *Prawda* oskarżyła zachodnie koła kościelne o walkę, razem z „imperialistyczną reakcją”, przeciwko socjalizmowi. „Dostało się” również Kościołowi w Polsce. Próbuje on – pisze moskiewski dziennik – oczernić przyjaźń i współpracę ze Związkiem Radzieckim oraz

obalić fundament, na którym zbudowane jest bezpieczeństwo polskiego państwa. Również słowa Papieża, akcentujące ochronę religii i prawo człowieka do wiary, a skierowane pod adresem Związku Radzieckiego, są niczym innym, jak próbą „zniesławienia marksizmu i leninizmu”.

+++ Propozycja zakazu produkcji i używania broni chemicznej, złożona przez Stany Zjednoczone w kwietniu, została odrzucona przez ZSRR. Rząd radziecki potraktował ją jako „zasłonę dymną”, pod którą USA rozpocząć chce produkcję nowych rodzajów gazów trujących. Najlepszym na to dowodem ma być to, że spod kontroli wyjęto w propozycji prywatne firmy chemiczne.

Oprac. Jan Sitkiewicz

Grzegorz Ziętkiewicz

Wokół ustawy o ochronie zdrowia psychicznego

Jest ich w Polsce trzydzieści osiem. Dużo to czy mało? Za ich zamkniętymi, białymi drzwiami, ogrodzonymi i pilnowanymi, niektórzy spędzają większą część swojego życia. Życia, które życiem czasem trudno nazwać. Zakłady psychiatryczne, zwane urzędowo najczęściej Wojewódzkimi Szpitalami dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych. Temat to wstydlivy, poruszany rzadko i niechętnie. No, chyba, że jak przed paroma laty dojdzie do pożaru zakładu, chyba, że spalą się ludzie, o których mówi się wtedy „pacjenci”. Mówi się o nich tak zresztą nie tylko wtedy. Placówki dla „wariatów”, tych z marginesu, kogo mogą obchodzić na co dzień; nawet rodziny „leczonych” często wstydzą się przyznawać do kontaktów z tym środowiskiem. Więc krąg psychiatrów, psychologów, tak zwanego średniego personelu medycznego i oni, ci „wariaci” sami ze sobą, na codzien i od święta. Od święta, którego tam nie ma.

W dobie normalizacji, i ulepszenia dnia jutrzejszego Sejm PRL-u bije swoje rekordy. Dorobek ilościowy w dziedzinie ustawodawstwa nie ma precedensu. Po nowych ustawach o cenzurze, nakazie pracy, związkach zawodowych czy wyborach do rad narodowych, by wymienić tylko tych parę, w kolejności czeka również projekt ustawy „o ochronie zdrowia”. Spróbujmy prześledzić w czym rzecz. Początki rozważań nad koniecznością wprowadzenia ustawy „o ochronie zdrowia” datują się już od roku 1920, kiedy to miał miejsce pierwszy Zjazd Psychiatrów. W czasach Polski Ludowej, w roku 1971, projekt ustawy został przedstawiony w Sejmie i odrzucony. Powołana wtedy mieszana komisja psychiatryczno-prawnicza po trzech latach pracy przedstawiła w Sejmie pierwszą wersję projektu ustawy. Jak w każdej tego typu sytuacji rozgorzała dyskusja. Wiele wątpliwości budziła bowiem kwestia przymusu leczenia, a zwłaszcza obligatoryjnego nadzoru sądowego. Potem wszystko jakoś ucichło.

I tak doszliśmy do roku 1980. Zwołane wtedy Plenum KC PZPR zdecydowało, że istnieje konieczność wprowadzenia w życie ustawy „o ochronie zdrowia”. Minister zdrowia i opieki społecznej w grudniu 80 roku wrócił do projektu ustawy „o ochronie zdrowia psychicznego”. Przy udziale wszystkich oddziałów Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, prawników, a także klubów byłych pacjentów psychiatrycznych powstał projekt ustawy. Jego wersję ostateczną zatwierdza w czerwcu 1981 roku Krajowa Komisja Służby Zdrowia. Opinia środowiska psychiatrycznego jest jednoznaczna: ustawa jest potrzebna. Sejmowe komisje – legislacyjna oraz Zdrowia i Kultury Fizycznej również zatwierdzają projekt ustawy.

Grudniowa wojna Jaruzelskiego przerywa dalszy tok wydarzeń. Wokół sprawy zapada cisza. I oto teraz niedawno, bo pod koniec ubiegłego roku, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej występuje z nowym pomysłem ustawy „o ochronie zdrowia”. Rozpoczyna się kolejna próba włączenia przepisów prawnych dotyczących ochrony zdrowia psychicznego do ogólnej ustawy „o ochronie zdrowia”. O projekcie zaaprobowanym jeszcze w roku 81 nikt jakoś dziwnie nie wspomina i nie pamięta. Te same, co wtedy komisje sejmowe zdają się nic o tamtych sprawach nie wiedzieć.

Oto dowiadujemy się nagle, że choroby psychiczne – mimo swej oczywistej przecież specyfiki – doczekać się mają wkrótce ochrony na równi z innymi chorobami społecznymi, jak choćby zakaźne czy weneryczne. Z większym jednak poważaniem prawo PRL-u zdążyło już jednak potraktować alkoholików czy narkomanów. Dla tych pierwszych wydano już ustawę z dnia 26 października 1982 roku. Skąd więc pomysł – po długich przecież latach dyskusji i uzgodnień - takiego potraktowania problemu psychiatrii?

Jest psychiatria dziedziną lecznictwa szczególną. Stosuje się, tu bowiem nie tylko hospitalizację przymusową – zawsze wzbudzającą wiele zastrzeżeń – ale też i leki mogące mieć niebagatelny wpływ na całe dalsze życie człowieka poddawanego ich działaniu. Zresztą, nawet w wypadku całkowicie dobrowolnego leczenia, chory psychicznie nie zawsze ma przecież właściwą orientację co do swojej sytuacji, nie zawsze więc w pełni świadomie wyrażać może zgodę na stosowanie wobec niego metody leczenia. Stąd też szczególna regulacja prawna jest w tej dziedzinie zupełnie niezbędna, choćby jako podstawa zabezpieczająca chorego przed różnego rodzaju nadużyciami. O jakich więc nadużyciach może być w ogóle mowa?

Do częstych zaliczyć możemy pozbawienie chorego możliwości kontaktowania się z zewnętrznym światem. Jak wynika z kontroli przeprowadzanych w szpitalach psychiatrycznych (a pamiętać w tym miejscu należy o stopniu nie- lub też zależności czynnika kontrolującego od kontrolowanych), w 30% zakładów stosuje się zwykłą cenzurę korespondencji przypominającą absolutnie warunki panujące w normalnych więzieniach. Bywa i tak, że listy chorych zawierające krytyczne uwagi pod adresem szpitala kierowane do odpowiednich władz, w ogóle nie wychodzą poza jego obręb. Często również nie wyjaśnia się choremu zastosowanego wobec niego sposobu leczenia, jak również narusza tajemnicę lekarską. Znane są wypadki skłócenia pacjenta z rodziną poprzez prze-

kazywanie informacji uzyskanych od niego w trakcie „leczenia”. Bywają i wypadki zamykania w tego typu placówkach przymusowo osób, które nie były ani chore psychicznie, ani niebezpieczne dla siebie czy otoczenia, lecz po prostu bywały nie wygodne.

— Do szpitala wsadziła mnie żona, zaocznie. Pracowała w służbie zdrowia. Lekarz, który wydał skierowanie, w ogóle na oczy mnie nie widział — wspomina jeden z pacjentów. Zwróćmy uwagę na aspekt przymusowego leczenia w świetle projektów ustawy „o ochronie zdrowia psychicznego” z roku 1974 i „o ochronie zdrowia” z roku 1983.

„Osoba, u której stwierdzono chorobę psychiczną — stanowił art. 29 projektu z 1974 r. — może być bez uzyskania zgody przyjęta do zakładu psychiatrycznej opieki społecznej, tylko wtedy (podkr. — G.Z.), jeżeli dotychczasowe zachowanie wskazuje na to, że z powodu tych zaburzeń zagraża bezpośrednio własnemu życiu albo zdrowiu lub życiu innych osób”.

Projekt tej ustawy określał też szczegółowo przebieg hospitalizacji pacjenta, który nie wyraża na nią zgody. Psychiatra mógł zdecydować o takiej hospitalizacji tylko po osobistym zbadaniu pacjenta i zasięgnięciu jednocześnie opinii drugiego psychiatry z tego samego zakładu. Następnie decyzja ta winna być zatwierdzona przez kierownika tego zakładu w przeciągu 48 godzin od chwili przyjęcia chorego. W tym samym czasie należało powiadomić sąd opiekuńczy. Sąd winien rozpatrzyć sprawę w ciągu dwóch tygodni po zasięgnięciu opinii dwóch dalszych lekarzy, tym razem spoza danego zakładu, z których co najmniej jeden winien być psychiatrą. W wypadku braku zgody sądu, pacjent miał być natychmiast zwolniony. W razie natomiast utrzymania przez sąd decyzji, chory miał prawo złożenia zażalenia. Ponadto projekt ten zakładał nadzór sądu nad leczeniem w zakładach zamkniętych, polegający na co trzymiesięcznych wizytacjach. Sąd miał kontrolować też zasadność długiego pobytu chorego w szpitalu, co ma niebagatelne znaczenie, zważywszy na fakt, iż chorzy psychicznie często przebywają w szpitalach znaczną, a nawet większą część swego życia. I znów każda decyzja sądu odmawiająca zwolnienia z zakładu podlegała zażaleniu w myśl dwuinstancyjnej zasady podejmowania decyzji.

Tymczasem projekt ustawy „o ochronie zdrowia” z roku 1983 w analogicznym przepisie (art. 51) brzmi jak następuje: „Zakład służby zdrowia może (podkr. — G.Z.) udzielić świadczenia bez zgody osoby zainteresowanej lub jej przedstawiciela ustawowego, jeżeli (punkt b) osoba w stanie zaburzeń psychicznych stwarza swoim zachowaniem bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia własnego lub innych osób”. Nie znajdziemy tu ani słowa o chorobie psychicznej u osoby poddanej przymusowemu leczeniu, ani o tym, że zaburzenia muszą wystąpić właśnie na tle tej choroby. Otwiera się więc furtka dla bezkarnego zamykania w zakładach psychiatrycznych ludzi niewygodnych, według słów projektu ustawy „swoim zachowaniem stwarzających bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia własnego lub innych osób”. Czyżby chodziło tutaj o bezkarne zamykanie w zakładach psychiatrycznych ludzi podziemia, działaczy opozycji? W projekcie ustawy mówi się co prawda o obo-

wiązku niezwłocznego powiadomienia sądu rodzinnego, ale na tym sprawa się kończy. Nie ma już nigdzie dalej mowy o szczegółowym postępowaniu w wypadku przymusowej hospitalizacji, jakie zakładał projekt ustawy z roku 1974. Tak sformułowany projekt ustawy jawnie koliduje z — do niedawna jeszcze bezwzględnie również w polskim prawie — obowiązującą zasadą, że o każdym pozbawieniu wolności decydować musi sąd. Teraz decyzją w tej sprawie zapadać ma na szczeblu niższym, niejako administracyjnym. Wspomnieć w tym miejscu należy o głośnych od czasu do czasu praktykach „leczenia” w placówkach psychiatrycznych Związku Radzieckiego, polegających właśnie na przymusie. „Leczeni” tam ludzie — dziwnym zbiegiem okoliczności dość często rekrutujący się z szeregów krytyków władzy i ustroju — poddawani są nieludzkim torturom pod postacią choćby niewinnej strzykawki z silną dawką środka o działaniu neuroleptycznym. Zresztą, co mówić o Związku Radzieckim. Przykłady polskie są w wielu wypadkach również przerażające.

Pacjenci szpitali psychiatrycznych właściwie nie żyją. Trudno bowiem nazwać życiem przebywanie w trzydziestoosobowych salach starych budynków, pozbawionych praktycznie najbardziej elementarnego wyposażenia. Oddziały, na których chory nie może się napić wody, nie należą do rzadkości. Bo klucz od umywalni znajduje się w rękach personelu. Pije więc... z pisuarów. Chorzy często nie posiadają również najbardziej niezbędnych przedmiotów, takich jak szczoteczka do zębów, mydło, ręcznik, nie posiadają też pieniędzy. Dla utrzymania osobistej higieny korzysta się ze zbiorowego ręcznika, bo zakład nie dysponuje niezbędnym zapasem bielizny. Jeśli nawet zdarzają się chorzy posiadający pieniądze w depozycie, bardzo często nie mają o tym w ogóle pojęcia. Ci, którzy pracują, otrzymują wynagrodzenie w formie przelewu na książeczkę oszczędnościową. Ale często nie mogą również z niej korzystać, gdyż po prostu nie wiedzą o jej istnieniu. Zresztą praca pacjentów tych szpitali to jeszcze osobny temat. W roku 1983 stawka godzinowa wynosiła... 3 (tak! trzy) złote, z których chory otrzymywał około 60%. Nie nabywał jednak przy tym żadnych praw pracowniczych, emerytalnych, nie korzystał nawet z ubezpieczenia w razie wypadku przy pracy. Praca pacjenta winna, w założeniu oczywiście, spełniać zadania terapeutyczne i rehabilitacyjne. Winna być także korzystna dla zdrowia. Trudno jednak mówić o tym aspekcie, zważywszy na fakt, że wykonuje się ją często w gospodarstwach rolnych, należących do szpitali. Tu, ciężka praca na polu, wykonywana często w wolne soboty (bez urlopu), ma w sobie wiele cech pracy przymusowej.

Dlaczego tak się dzieje? Otóż nie ma w Polsce żadnego przepisu, który zezwalałaby na zatrudnianie pacjentów w drodze indywidualnej umowy o pracę z zakładem, w którym przebywają i na rzecz którego pracują, czasem całe życie. Całe życie, bo nie można ich wypisać, gdyż nie mają własnego mieszkania, możliwości zatrudnienia, czy uzyskania renty. W tej dziedzinie brakuje również podstaw prawnych.

W roku 1982, według danych polskiej prasy podziemnej, w szpitalach psychiatrycznych leczono 10 tysięcy pacjentów więcej w stosunku do roku poprzedniego. Tymczasem liczba łóżek w tych szpitalach zmalała w porówna-

niu z rokiem poprzednim o 700. Aby utrzymać – i tak zaniżoną w porównaniu z innymi krajami – normę 6 metrów kwadratowych na pacjenta należałoby „zbudować” 13 tysięcy łóżek – to już dane oficjalne.

W dziedzinie „ochrony zdrowia psychicznego” obowiązuje dzisiaj w Polsce instrukcja ministra zdrowia z roku 1952. A proces legislacyjny ustawy „o ochronie zdrowia psychicznego” ciągnął się tak długo, aż wreszcie przestał istnieć. Dziś władza w Polsce próbuje wprowadzić ogólną ustawę „o ochronie zdrowia”. Co zakłada jej projekt, już wiemy. Krajowe głosy sprzeciwu na łamach katolickiej prasy spotkać się już zdążyły z odpowiedzią rzecznika ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, który – jak zwykle – nie rozumiał, o co tyle hałasu. Bo przecież to tylko ciągłe projekt i jeszcze nie wiadomo czy wejdzie w życie. A gdy zacznie obowiązywać, będzie już za późno.

Grzegorz Ziętkiewicz

W artykule wykorzystano dane z:

– „Tygodnika Powszechnego”, „Słowa Powszechnego” oraz „Tygodnika Mazowsze”



REDAKCJA „POGLĄDU”
zbiera materiały
dotyczące ofiar śmiertelnych w Polsce
po 13 Grudnia 1981 roku.

CZYTELNIKÓW,
którzy są w posiadaniu dokumen-
tów, relacji, bądź też byli bezpo-
średnimi świadkami aktów bezpra-
wia prosimy o listowny kontakt na
adres:

Redakcja „Poglądu”
„Pomordowani”
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62



Ewa Szczerkowska

Pamięć gestów

Z historii niezależnych ruchów studenckich w PRL

Każdy czas, każda epoka ma swoje gesty, nad którymi ciąży znamię polityki. Gest – drobne zachowanie, wykroczenie poza ramy oczekiwań czy przewidywalności, bądź umieszczenie się w ramach innych oczekiwań. W państwach, gdzie totalitarny porządek ustala również granicę ludzkich zachowań, każda próba niezależności – bez względu na płaszczyznę, na jakiej się odbywa – nabiera znamion politycznego gestu i tak właśnie jest odbierana i przez rządzących, i przez rządzonych. Zdarza się, że gesty zmieniają bieg historii, rozpoczynają kolejne okresy, stają się znaczącymi cenzurami lub tylko przechowują się w pamięci pokoleń jako symbole czy obrazy. Czy nieuchronna jest jednak ich deprecjacja z wpływem czasu, gdy zaczyna dziać się dużo i szybko, gdy giną w cieniu wielkich wydarzeń? Albo inaczej – czy konieczna jest ich mitologizacja, gdy stają się odległą historią? Nie podejmując się na żadne z tych pytań dać odpowiedzi, spróbujmy słów parę powiedzieć na temat swoistych gestów sprzed kilku lat, jakimi były Studenckie Komitety Solidarności.

Zaczęło się od podpisów. Kartka papieru z wypisanym na maszynie tekstem, pod spodem kolumna nazwisk. W roku 1975 sprawą poruszającą umysły wielu ludzi, stały się projektowane przez władze pamiętne zmiany w konstytucji, zmiany rzecz jasna wprowadzone. Niemniej jednak pojawiło się wówczas kilka listów protestacyjnych, w tym jeden podpisany przez około trzystu studentów, absolwentów i pracowników naukowych wyższych uczelni, głównie z Warszawy. Akcja ta przyczyniła się w niemałym stopniu do aktywizacji części społeczności akademickiej. Szczególnie duży oddźwięk miała ona na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiowali jeszcze ludzie, którzy trzy lata wcześniej uczestniczyli w ruchu protestu przeciwko przekształceniu Zrzeszenia Studentów Polskich w Socjalistyczny Związek Studentów Polskich.

To był więc pierwszy krok. Wiosną 76-go roku miała miejsce kolejna akcja zbierania podpisów. Tym razem w sprawie obrony dwóch studentów – relegowanego za poglądy polityczne z Pomorskiej Akademii Medycznej Jacka Smykała oraz Stanisława Pruszyńskiego, studenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, skazanego z tych samych powodów na karę więzienia. Zebrano wówczas ponad sześćset podpisów.

Ogólnie rzecz ujmując, ożywienie polityczne miało ciągle niewielki zasięg – sprowadzało się w zasadzie do niewielkich kręgów osób dyskutujących zgodnie z możliwościami jakiegokolwiek działania. Dyskusje obracały się zresztą wokół kilku ogólnych haseł, jak demokracja czy niezależność. Później okoliczności same postawiły zadania i cele, problemy ogólne odsuwając na plan dalszy.

Oto pojawiła się nowa data pretendująca do zamieszczenia jej na pomnikach. 1976. Projekt podwyżki cen, robotniczy protest w Ursusie i Radomiu stłumiony właściwą komunistyczną władzą metodą. Nowi więźniowie, pozabawieni pracy, rodziny bez środków do życia. We wrześniu, w trakcie trwających jeszcze procesów powstał Komitet Obrony Robotników, skupiając prawie od razu rzeszę współpracowników, których nazwiska nie figurowały pod jego oświadczeniami. Wśród nich znaleźli się również studenci z wielu ośrodków akademickich – Warszawy, Gdańska, Łodzi, Lublina, Poznania, Wrocławia i Krakowa. Rola ich – wówczas niebłaha – polegała na powielaniu i rozpowszechnianiu oświadczeń KOR-u, materiałów dotyczących wydarzeń czerwcowych, początkowo przepisywanych w niewielu egzemplarzach na maszynie, później ręcznie powielanych.

W maju 1976 roku kolejny poddmuch historii zaktywizował szersze kręgi akademickie. Zginął wówczas w Krakowie student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownik KOR-u Stanisław Pyjas. Zginął w okolicznościach do dziś nie wyjaśnionych; z wielu jednak faktów należało wyciągnąć wniosek, iż był on kolejną ofiarą Służby Bezpieczeństwa. Gestem politycznym stała się wówczas żałoba, żałoba wielu tysięcy osób w wielu miastach Polski. Odbywały się msze żałobne, w których uczestnictwo (niezależnie od intencji ludzi biorących w nich udział) stawało się jednoznacznym opowiedzeniem, swoistą deklaracją.

Wśród tych zbiorowych gestów, zebranych z setek czy tysięcy pojedynczych decyzji, zapadały w pamięć pojedyncze, wyrastające ponad tłumem właśnie ową jednostkowością. Taki był gest poznańskiego poety, wówczas jeszcze studenta piątego roku filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza Lecha Dymarskiego. List otwarty jego autorstwa wzywał wszystkich studentów filologii polskiej mających uczestniczyć w absolutorium do przybycia na tę uroczystość w żałobie. Bariera strachu osiąga jednak zależnie od miejsca i czasu rozmaite poziomy. Autor listu był (poza jedną jeszcze osobą) jedynym człowiekiem z widocznymi symbolami żałoby. Czarna wstążka stała się akcentem politycznym.

W maju 1977, bezpośrednio po śmierci Stanisława Pyjasa, w Krakowie związał się pierwszy w kraju Studencki Komitet Solidarności. W deklaracji założycielskiej z 15 maja stwierdzono: „Studencki Komitet Solidarności uważa,

że istniejąca dotychczas oficjalna organizacja środowiska studenckiego, jaką jest Socjalistyczny Związek Studentów Polskich nie reprezentuje rzeczywistych interesów studenckich". Powstał więc SKS jako swoista opozycja wobec dyspozycyjnej względem władz, przepojonej ideologią (uwidoczną nawet w nazwie - „Socjalistyczny”) organizacji. Podjął próbę stworzenia niezależnej struktury dla działań studenckich. Duże znaczenie miało wówczas ujawnienie się członków-założycieli, złożenie podpisów pod deklaracją, podkreślanie z całą mocą jawnego charakteru nowej organizacji.

„15 listopada 1977 roku grupa studentów poznańskich zawiązała Studencki Komitet Solidarności” – brzmiał początek informacji ogłoszonej wraz z pierwszym oświadczeniem. W Poznaniu bezpośrednią przyczyną zawiązania niezależnej organizacji studenckiej była sprawa Stanisława Barańczaka, pracownika Instytutu Filologii Polskiej UAM, członka KOR-u, zawieszony przez Komisję Dyscyplinarną przy Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w prawach pracownika. Od początku było jasne, iż przyczyną takiej decyzji stała się działalność polityczna Barańczaka. W tej sytuacji studenci uczelni poznańskich, głównie Instytutu Filologii Polskiej UAM wystosowali list protestacyjny. Zarząd Uczelniany SZSP – jak należało się spodziewać – wycofał się w milczeniu. Nauczycieli akademickich zmuszano natomiast do przeprowadzania rozmów ostrzegawczych z sygnatariuszami listu.

W Oświadczeniu poznańskiego SKS-u z dnia 23.11.1977 czytamy: „Zadaniem Studenckiego Komitetu Solidarności jest reprezentacja praw i interesów studentów. Potrzeba taka wynika z narastających wypaczeń funkcjonowania administracji uczelni w relacji władze uczelniane – student i z braku faktycznego, zorganizowanego reprezentanta środowiska akademickiego. Socjalistyczny Związek Studentów Polskich nie spełnia wystarczająco tej funkcji (...). Zarząd Związku, wbrew natarczywie głoszonym hasłom zachowuje się tak, jakby był powołany do służby rozmaitym instytucjom, w najmniejszej zaś mierze – jako powołany przez studentów dla studentów”. I dalej: „W wyniku tendencyjnego rozumienia zadań związku studenckiego, SZSP ignorował pewne podstawowe obowiązki wobec studentów. Czujemy głęboką potrzebę, by lukę tę swoją działalnością wypełnić”. Oświadczenie podpisało dziewięć osób.

Studenckie Komitety Solidarności powstały również w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu. Działalność ich polegała na podtrzymywaniu w środowisku studenckim kanału niezależnych informacji, rozpowszechnianiu wydawnictw, z czasem i własnych. Organizowano załóżki ruchu samokształceniowego, który później funkcjonował w szerszej formie jako Towarzystwo Kursów Naukowych. Mnóstwo czasu i wysiłku zajmowało organizowanie technicznej strony wykładów, tak, by w maksymalnym stopniu uchronić je przed interwencjami SB. Według założeń SKS-y miały również pełnić funkcję interwencyjną – to znaczy działać w obronie prześladowanych czy zwalnianych studentów. Tego typu akcje miały jednak znaczenie prawie wyłącznie prestiżowe, jako że nie przynosiły wyraźnych efektów. Generalnie zresztą, ówczesny niezależny ruch studencki miał charakter doraźny. Działania w jego ramach podejmowane, były z reguły odpowiedziami na okoliczności zewnętrzne i represyjne działania

władz. Z czasem stało się jasne, iż brakuje konkretnego, zwerbalizowanego programu działania. Wiedza o niewystarczalności SZSP była powszechna, sama jednak negacja nie stanowiła żadnej podstawy programowej. Poprzestawano na ogólnych sformułowaniach, czego przykładem chociażby jeden z tekstów tamtego czasu autorstwa Ludwika Dorna, Sergiusza Kowalewskiego i Piotra Łukaszewicza pod tytułem „Tezy do dyskusji nad niezależnym ruchem studenckim”. Zawarte w nim postulaty miały charakter wyrażnie życzeniowy – konieczność zainicjowania szerokiego, otwartego dla wszystkich, niezależnego ruchu studenckiego, wprowadzenia zmian w kierunku demokratyzacji życia uczelnianego oraz stworzenia możliwości realnego wpływu studentów i pracowników naukowych na tok i program studiów. Były to postulaty o charakterze tak ogólnym, iż niemożliwym do realizacji. Nie można jednak zapominać, że odbijał się w nich czas, w jakim powstały.

Trudno dziś przecenić znaczenie SKS-ów dla dalszego rozwoju wypadków. Z pewnością zmobilizowały pewną, niezbyt jednak liczną grupę ludzi, rozszerzyły horyzonty, wpłynęły na sposób widzenia świata. Największą zapewne wartością był sam fakt ich powstania, złamania świadomościowego monopolu oficjalnych organizacji. Były drobnym elementem narastającej opozycyjności w życiu kraju. Były tylko, a może aż – gestami. Dziś oceniając je i mając w pamięci cały czas między Sierpniem a Grudniem, odnosimy wrażenie, iż były wielce nieśmiałe, ostrożne. Historia jednak wyznacza różne pułapy możliwości ludzkich działań – inny był w roku 77, inny po Sierpniu, inny dzisiaj. Im pułap niższy, tym większego znaczenia nabiera gest. Pojedynczy lub zbiorowy, nieliczący na swoją twórczą siłę czy zmianę biegu wydarzeń, gest będący tylko wyrazem poparcia lub protestu. Zapada on w ludzką pamięć aż do następnego poddmuchu zdarzeń.

Ewa Szczerkowska

Wykorzystano:

– *J. Cywiński, Niezależny ruch studencki w latach 1975-1979, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 32*

– *Oświadczenie Studenckiego Komitetu Solidarności w Poznaniu z dnia 23 listopada 1977 r.*

Bojkot rozumu

Wygląda na to, że Moskwa postanowiła po raz kolejny ukarać świat, tym razem odmową udziału swych sportowców w Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles. Kara ta stanowić ma zapewne rodzaj nacisku i przestrogi, przede wszystkim wobec Zachodu za to, że nie jest on wystarczająco powolny życzeniom, radom i wskazówkom płynącym z Kremla. Ten, jakże spektakularny gest ma również unaocznic światu dramatyzm sytuacji, wynikający z systematycznego pogarszania się stosunków politycznych między obydwooma mocarstwami.

Rosjanie wiedzą jak uważnie śledzi się i słuca tego wszystkiego, co stanowi przedmiot ich polityki i że Zachód jak najczulszy sejsmograf rejestruje każdy jej symptom zapowiadający hipotetyczne nawet i często nieprawdopodobne zmiany. Dławiące się strachem przed radzieckim totalitaryzmem i skłonne do przyjęcia każdego nieomal kompromisu społeczeństwa zachodnie ze wzrastającym przerażeniem obserwują jak Rosjanie w coraz większym stopniu wzmagają napięcia polityczne w stosunkach międzynarodowych, jak nieustannie podsycają ogniska tych napięć i pod byle pretekstem, najczęściej urągającym zasadom przyzwoitości i uczciwości, wzniecają nowe, jawnie grożąc światu widmem własnej potęgi wojny, totalnej zagłady. To, że w jej wyniku sami musieliby prosić swych brodatych proroków o przepustkę do wieczności, jak dotąd uchodzi uwadze skręcających się ze strachu zachodnich intelektualistów i zwykłych zjadaczy chleba.

Pewne znaczenie (choć nie zasadnicze) w decyzji o bojkocie igrzysk ma również fakt, że nowy gensek na kremlowskim tronie bardzo potrzebował jakiegoś spektakularnego, działającego na wyobraźnię gestu utwierdzającego świat w przekonaniu, że ma do czynienia ze zdecydowanym politykiem, o twardej ręce, zdolnym przekonać sceptyków zapatrzonych w wiek wodza i aż nadto widoczne objawy jego starczego uwiądu, jak kruche i zawodne są ich przypuszczenia o jego rychłym zejściu ze sceny życia politycznego. Jak dotąd bowiem od zestrzelenia północno-koreańskiego Boeniga 747 – co było ro-

dzajem efektownego nagrobku, jaki wystawił sobie poprzednik Czernienki, Andropow – brakowało nowemu przywódcy okazji do równie sposobnego entre. Teraz wszystko jest już jasne, wiadomo że z nowym watażką trzeba się tak samo liczyć, jak ze zmarłym i mimo, że na Zachodzie zyskał on już opinię liberała i intelektualisty rozmiłowanego w słuchaniu wiedeńskich klasyków, udowodnił, iż objawom tym wcale nie musi towarzyszyć od razu ochota pójścia do łóżka z zachodnią pięknoscią.

Tak czy owak, po licznych obrazach ze strony Rosjan i różnych ich konsekwencjach (Vide zestrzelenie KAL-747, odmowa kontynuowania rozmów genewskich na temat „euro-rakiet”) przyszła kolej na zagrywkę kolejnym asem w partii szantażu i prowokowania zachodniego świata.

Ofiarą stała się Olimpiada. Z tym wszakże zastrzeżeniem, że jeśli chodzi o samych Rosjan, nie jest to wcale as ten, lecz, no powiedzmy, walet.

Pomińmy preteksty i argumenty, z pomocą których Rosjanie załatwili Olimpiadę odmownie. Nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością, a ich groteskowa niedorzeczność zmusiłaby do śmiechu nawet grabarzy i obsługę kostnic miejskich. Dodać tylko można, że zaiste sztukę artystycznego oszustwa opanowali oni po mistrzowski (przynajmniej za to należy im się złoty medal) i mało kto jest im w stanie w tym dorównać.

Śmiało możemy pominąć skutki sportowe, gospodarcze czy finansowe odmowy udziału sportowców ZSRR i państw wasalnych w tegorocznej Olimpiadzie. W tej rozgrywce są one naprawdę mało ważne. Nie taką cenę płacił naród radziecki, polski, węgierski czy inne za kaprysy swoich wodzów. Daleki byłbym również od spekulacji czysto politycznych w rodzaju, czy bojkot uniemożliwi reelekcję prezydentowi Reaganowi, czy odwrotnie. Nie chodzi też o rewanż Moskwy za Olimpiadę 1980.

Twierdziłem od dawna, że udział Rosjan w tegorocznych Igrzyskach jest wykluczony, a przypuszczenia te zamieniły się w pewność po Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 1984 w Sarajewie.

Otóż dla ludzi z trudem tylko odróżniających Rossiego od Borga czy Niki Laudę od Kozakiewicza jest jasne, że z roku na rok radzieccy sportowcy odstają poziomem lub mówiąc językiem sportowym, tracą dystans do zawodników innych państw. Zwycięstwa sportowe przychodzą im z coraz większym trudem – jak powiada pewien mój znajomy – wyciąganie sierpa z d.... . Potęga Rosjan w sporcie podupadła tak dalece, jak dalece w ubiegłych latach była rzeczywistość wielka. W Europie zdecydowanie biją ich zawodnicy NRD, a w poszczególnych dyscyplinach wyrastają nowi rywale, którzy ani myślą „pękać” przed „bojcami” wschodniego imperium. Kilka kolejnych wielkich imprez sportowych w ostatnich latach udowodniło proces stałego regresu sportowego ZSRR, że w obawie przed jego psychologicznymi skutkami sięgnięto po tak ostateczny środek.

Jestem przekonany, że gdyby Rosjanie jechali „jak dawniej”, do Los Angeles w charakterze faworytów, po kolejny sukces, triumf, zaliczyć imprezę i w glorii zwycięzców z walizkami ciężkimi od zdobytych medali wrócić do domu, do bojkotu by nie doszło. Triumf wioślarza, gimnastyka, kolarza, bok-

sera czy lekkoatlety, głosiłby przecież światu potęgę i chwałę imperium, udowodniałby jego wyjątkową i uprzywilejowaną pozycję w świecie, predyspozycję zwycięstw i sukcesów również w pozasportowych dziedzinach życia. Świat płaciłby daninę klęski, upadku, poniżenia własnej nicości.

Rzecz w tym, że sytuacja taka nie jest już możliwa. Ewentualna trzecia pozycja za USA i NRD byłaby propagandową porażką, a gorycz przegranej trzeba byłoby godzić być może z kolejnym wyborem wolności przez asów radzieckiego teamu czy gwiazdy sportu z Bułgarii, Polski, NRD itd.

Możliwość przegranej na Olimpiadzie i następstw towarzyszących wyprawie do USA oznaczałyby zbyt wielkie ryzyko dla kremlofskich rachmistrzów. Przegrać z USA i NRD, ciułać jakieś tam nic nie znaczące punkty za plecami innych, chwytając ochłapy z uczy zwycięzców i to w dodatku na oczach całego świata. To byłoby zbyt wiele.. Jak miałyby się taka przegrana do sięgających nieba pomników chwały, czynu, wielkości, osiągnięć i bohaterstwa ludzi radzieckich. Ponieważ zaś nic nie wskazuje na zmianę tej sytuacji, być może Związkowi Radzieckiemu przyjdzie tylko bić rekordy... przebywania w kosmosie.

Jeszcze im zostało kilka dyscyplin sportowych, którymi słodzą gorycz porażek, jeszcze się okopali za szaniami dyscyplin rzadko uprawianych na świecie, jeszcze się utrzymują na fali dzięki ciężarom, zapasom, wioślarstwu, gimnastyce, ale tu też zaczyna być ciasno, no i pojawiają się reprezentanci Chin, którzy kto wie... .

Ostatnie Letnie Igrzyska w Moskwie, które miały wbić przysłowiowy ostatni gwóźdź do trumny całego świata sportowego i wykazać, że sportowcy ZSRR potrafią najdalej, najwyżej, najszybciej, naj..., skończyły się ich wielką przegraną, mimo że nie stanęli na starcie reprezentanci prawie 60 państw, w tym wielu państw zachodnich. Dla przykładu, w grach zespołowych, w których ZSRR był tzw. 100% faworytem, zwyciężył tylko w koszykówce kobiet.

Również ostatnia Zimowa Olimpiada boleśnie ugodziła w mocarstwowe ambicje „przyszłości i nadziei naszego świata”. To, co pokazali na niej radzieccy sportowcy stanowiło żałosny remanet ich dawnych wyczynów.

Przewidujący kremlofscy atamani wiedzieli co robią decydując się na ogłoszenie bojkotu. Teraz ich własna propaganda nie mogąc karmić taplającego się w błocie piwnicy człowieczeństwa narodu wiadomościami o zwycięstwach swoich sportowców może zatruwać umysły ludzi jadem nienawiści, kłamstwa i nietolerancji. Z braku lepszych możliwości dobra i ta.

Pewnie, żal sportowców, którzy przez lata trudów, wyrzeczeń i ciężkiego wysiłku, trenując w pocie czoła osiągają coś więcej niż sportową satysfakcję, odpowiedni status społeczny, możliwość obejrzenia świata, materialne zabezpieczenie egzystencji. Niektórzy wstępują (dosłownie) na piedestały. Ostatnia decyzja partyjnych bonzów wykazała, że są oni tylko towarem w rękach handlarzy kupujących na rozdrożu pięknymi ideałami olimpijskiego ducha.

W. M. Alexander

Technika operacyjna

I. ZAMIAST WSTĘPU

Przed dwudziestoma laty rozmawiałem z pewnym naczelnikiem Wydziału „T”, czyli techniki operacyjnej ówczesnej Służby Bezpieczeństwa. Był on szefem tej służby w jednym z miast wojewódzkich. Właśnie powrócił z Kopenhagi i tam zapoznał się z „nowościami” zachodniej techniki. Mimo, że zaliczany był do fachowców w swej branży, wyrażał olbrzymi podziw dla zachodniej cywilizacji technicznej i nie mógł się nadziwić, w jaki to sposób duńska policja, natychmiast po odezwaniu się telefonu, posiada numer osoby, z którą rozmawia.

Dzisiaj dla owego naczelnika nie stanowiłoby to już najmniejszej tajemnicy...

Przedmiotem niniejszych rozważań są problemy techniki operacyjnej, wykorzystywanej przez wszystkie służby operacyjne, agenturalne i wywiadowcze na całym świecie. Najbardziej interesujące dla nas będą te osiągnięcia, które ze szczególną lubością stosowane są przez totalitarne rządy, wydające kosztem społeczeństw miliardy dolarów nie tylko na zbrojenia, lecz także na zakup najnowszego sprzętu niezbędnego do zastosowania techniki operacyjnej.

Policje systemów totalitarnych cierpią na szczególnie rodzaj choroby. Wywołana jest ona ciągłym strachem i brakiem dopływu informacji, co w konsekwencji prowadzi ją do chorobliwej podejrzliwości. Brak pełnej informacji zmusza służby bezpieczeństwa do coraz to większej rozbudowy zawodowej armii „podśluchiaczy”, uzbrojonej w najnowsze zdobycze techniki. Palmę pierwszeństwa najstarszego zawodu na świecie należałoby raczej przyznać

szpiegowaniu i podsłuchiowaniu niż...prostytucji.

Nie jest nowością, że w tym właśnie zawodzie nie obowiązują żadne normy moralne, jak i nie jest niczym nowym to, że wszystkie państwa na świecie posiadają swoje służby wywiadowcze i trudno sobie wyobrazić dziś kraj pozbawiony takiego organu. W epoce wyścigu zbrojeń atomowych byłoby wprost zbrodnią zrezygnować z wywiadu satelitarnego, śledzącego start każdej rakiety i ruchu każdego większego związku wojskowego. Zasadnicza jednak różnica polega na celach gromadzenia owych informacji. W państwach demokratycznych śledzi się przede wszystkim rzeczywistych wrogów społeczeństwa, a zebrane informacje służą jego ochronie. Inaczej w krajach „dyktatury proletariatu”, gdzie potencjalnym wrogiem rządzących staje się całe społeczeństwo. Dlatego właśnie ostrze techniki operacyjnej – podobnie jak i inne środki – wymierzone jest przeciwko niemu.

W zakresie rozmiarów zbierania informacji, jak i skuteczności narzędzi do tego celu służących, panują wśród nas liczne nieporozumienia, wynikające przede wszystkim z faktu nieznanomości działania tychże narzędzi. Najczęściej demonizuje się je, przy czym największy udział w tym mają sami producenci zainteresowani ich sprzedażą. Odnośnie sprzętu wykorzystywanego dla celów wywiadowczych to stwierdzić można – choć brzmi to paradoksalnie – że olbrzymia jego większość była produktem pomyślanym pierwotnie inaczej niż w celach operacyjnych.

Prym w produkcji sprzętu służącego do celów operacyjnych wiodą przodujące potęgą przemysłowe: USA, Niemcy Zachodnie oraz Japonia. Pozostałe kraje, o ile chcą korzystać z nowości technicznych, zdane są, bądź na zakupy ich licencji, bądź na pozostanie przy starym sprzęcie, a co za tym idzie, na pozostanie także przy starych metodach. Do tych znakomitych klientów potęg przemysłowych zaliczyć można państwa komunistyczne. Sprzęt zdobywany przez nie jest szalenie drogi i jego cena w żadnym wypadku nie koreluje z rzeczywistą wartością. Dlatego też spotykamy w PRL obok siebie prymitywne narzędzia i najnowsze zdobycze techniki światowej. Pojedyncze egzemplarze kupowane są po to, by je następnie kopiować. Wyniki takich zabiegów są przeważnie bardzo mizerne. Produkcja elementów składowych daleka jest od standardu *high-tech*. Przykładem niech będzie kopia miniaturowego aparatu fotograficznego „Minox” – w wydaniu radzieckim, czy też polskiego, krótkofalowego urządzenia radiowego, pracującego dosłownie *na pasmach częstotliwości* a nie na *częstotliwości zadanej*. Cóż w tym dziwnego, skoro opanowanie w kraju produkcji prostego opornika o małym błędzie tolerancji, jest tak samo trudne jak zmodernizowanie poszczególnych gałęzi produkcji... Kupowany na Zachodzie german stanowi całą bazę surowcową, z której Łódzkie Zakłady Diod Germanowych produkują owe oporniki. Krajowy german nadaje się wyłącznie do produktów przeznaczonych na rynek wewnętrzny, co stanowi równocześnie synonim jego jakości. Poziom współczesnej techniki wymaga nowoczesnej technologii, odpowiedniego surowca i wysokiej jakości maszyn. Można by za pomocą tysiąca przykładów wykazać, że wszystkie etapy procesu produkcyjnego nie mogą być w warunkach panujących w Polsce spełnione. Rozwiąza-

niem jedynym jest więc zakup sprzętu na Zachodzie.

W swoich wspomnieniach przechwalał się Józef Światło – były dyrektor osławionego *X-go Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, że w latach stalinowskich posługiwano się nowoczesnymi urządzeniami podsłuchowymi, montowanymi w meblach biurowych członków ówczesnego, tzw. rządu Bieruta. Były to – na tamte czasy – rzeczywiście nowoczesne rozwiązania techniczne produkcji zachodniej. W tym samym jednak czasie technika operacyjna Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ograniczała się do nahajek i ewentualnie amerykańskich radiostacji wojskowych, dostarczonych w czasie wojny dla ZSRR. W latach pięćdziesiątych podsłuch telefoniczny w wykonaniu UB, polegał na ordynarnym podłączeniu aparatu telefonicznego do podsłuchiwanej sieci. Ot, zwykły dziecienny sposób. Jeżeli ktoś dzwonił na kontrolowany numer – to słuchawkę podnosił zarówno osobnik wywoływany jak i kontrolowany. Czynili to oczywiście nierównocześnie i stąd w ludowej legendzie ostało się przekonanie, że jakiegokolwiek trzeszczenie w aparacie telefonicznym jest równoznaczne z podsłuchem. Jest sprawą wiadomą, że w czasach stalinowskich najważniejszym narzędziem był kij i karabin, a wywodząca się z tamtego okresu technika podsłuchu telefonicznego nie zmieniła się w wielu przypadkach do dnia dzisiejszego.

W miesiącu lutym 1984 roku prasa amerykańska doniosła o skonfiskowaniu w nowojorskim porcie lotniczym ciekawej przesyłki przeznaczonej dla PRL. Zawierała ona między innymi: 500 sztuk pistoletów maszynowych kalibru 5,56 mm, 100 tysięcy ładunków do tej broni, aparaturę do elektrowstrząsów, zakamuflowane kamery fotograficzne przeznaczone do instalacji stacjonarnej, kamizelki kuloodporne, pistolety ręczne małego kalibru i inny sprzęt techniki operacyjnej. Ładunek przedstawiał wartość jednego miliona dolarów. Pikantnym dodatkiem, znajdującym się w skrzyniach, były paczki kalendarzy *Play Boy* z nagimi dziewczętami.

Wysyłki dokonać chciał naturalizowany obywatel amerykański - pan Schwartz – posiadający na Manhattanie jedno z największych przedsiębiorstw, zajmujące się handlem tego typu sprzętu. Schwartz, ledwie powrócił z podróży do Warszawy, został – nakazem sędziego – aresztowany. Zaprzeczył natychmiast jakoby przesyłka przeznaczona była dla rządowego odbiorcy w Warszawie, natomiast władze warszawskie poinformowały, że odbiorcą towaru była... podziemna „Solidarność”. Czy był to tylko cynizm godny brunatnej, goebbelsowskiej propagandy? Tego nie wiemy. Zastanówmy się jednak, dlaczego rządy krajów Europy Wschodniej decydują się na zakup tego rodzaju sprzętu? Nie chodzi tu przecież wyłącznie o jakość zakupionych urządzeń: pistolety maszynowe – popularnie zwane „Kałasznikow” – cieszą się uznaniem nie tylko na Wschodzie. Otóż zamówiona broń amerykańska jest *typową* bronią policyjną, w niczym nieporównywalną do *Kałasznikowa* czy pistoletów ręcznych P-64 (*CZAK lub RAK*). Amerykańska broń charakteryzuje się małym kalibrem, zaś amunicja do niej, pozwala na nadanie pociskowi niezwyklej prędkości początkowej, która wynosi grubo ponad 2 000 metrów na sekundę (*dane z amerykańskich prospektów reklamowych - przyp. red.*), podczas gdy

z naboju wystrzelonego z pistoletów polskich (*CZAK, RAK*) waha się w granicach 180 do 360 metrów na sekundę. W efekcie, ta małokalibrowa broń amerykańska wywołuje nieznaczne rany postrzałowe oraz szok u zranionej osoby. Kaliber 9 mm – którym posługuje się milicja polska – powoduje ciężkie zranienia (duże rany wylotowe), prowadzące do śmierci ofiary. Tak zwani moralisci dopatrują się w broni małokalibrowej aspektu humanitarnego – broń rani, lecz nie zabija. Takie rozumowanie – moim zdaniem – jest wyłącznie ekwilibrystyką umysłową. Broń skonstruowana dla policji ma pomóc w *pojmaniu*, a nie w *unicestwieniu* przeciwnika. Ma ograniczać ryzyko przypadków śmiertelnych – często prowadzących do kłopotliwego dla władz dochodzenia sądowego. Strzelać więc częściej i przy byle okazji: ryzyko mniejsze, możliwość wypadków śmiertelnych znacznie ograniczona. Jeżeli takie idee przyświecały polskim kontrahentom, to staje się jasnym jakimi kategoriami myślą warszawscy dyktatorzy i co przewidują na przyszłość.

Skupiony w rękach Służby Bezpieczeństwa sprzęt jest co najmniej w 95% zakupowany na Zachodzie, przy czym koszt owych transakcji nie odgrywa tu żadnej roli. Strach dyktatorów jest przecież czynnikiem decydującym.

Ten właśnie sprzęt techniczny, jego zalety i wady, jego granice możliwości będą przedmiotem naszego zainteresowania. Tylko poznanie jego działania, a także zastosowania i wykorzystania, pozwala skutecznie zabezpieczyć się przed jego skutkami, a fantazję pozwoli zastąpić wiedzą. Rzecz poznana staje się prosta i mniej groźna. Jak każdy inny, tak i sprzęt techniki operacyjnej staje się niebezpiecznym, gdy znajdzie się w rękach nieodpowiednich osób.

Nie demonizujemy więc sprzętu, lecz strzeżmy się ludzi.

(c.d.n.)

W.M.Alexander

Maciej Rybiński

Ostatnie słowo

Najpierw replikował prokurator. Prokuratorowi obszernie odpowiedział jeden z obrońców i już zawisła nad salą ponura pewność, że oskarżyciel publiczny zamierza znów zabrać głos. Był to młody człowiek, przeniesiony niedawno w nagrodę za bezkompromisową postawę gdzieś z głębokiej prowincji, któremu jeszcze się wydawało, że bez jego aktywności wymiar kary nie będzie zadawalająco surowy.

Sędzia spojrzał z rozpaczą na zegarek.

– Panie prokuratorze – rzekł – sąd ma od dawna wyrobione zdanie w tej sprawie. Przedłużanie postępowania nie ma sensu.

I dodał wyjaśniająco, wyraźnie licząc na zrozumienie.

– Zamkną nam bufet.

Wzmianka o bufecie poruszyła wszystkich. Prokurator kiwnął głową i zaczęła zbierać swoje papiery. Sędzie podniósł się z miejsca podzwaniając łańcuchem, ale zaraz usiadł z powrotem.

– Byłbym zapomniał – powiedział jakby do siebie – oskarżony proszę wstać. O co oskarżony chce prosić sąd?

Oskarżony wstał i chrząknął. Po raz pierwszy na tej sali usłyszano jego głos. Była to zgoła nowa sytuacja, tak nieoczekiwana, że jeden z milicjantów eskorty uczynił gwałtowny ruch, jakby zamierzał oskarżonemu zatkać usta.

– Wysoki i niezawisły sędzie polski – powiedział oskarżony, a jego głos w zapadłej nagle ciszy zakołysał żyrandolem. Ławnik, siedzący po prawej stronie sędziego manipulował gwałtownie aparatem słuchowym, który wyłączył jeszcze podczas ustalania personaliów. Drugi ławnik ocknął się z miłej drzemki i przechyliwszy się ku protokolantce dopytywał gwałtownie:

– Co on powiedział?

– Wysoki i niezawisły sędzie polski – powtórzył oskarżony – milczałem przez całą rozprawę i teraz pragnąłbym wyjaśnić przyczynę mego milczenia. Nie wynikało ono ze złej woli. Wręcz przeciwnie. Wspaniałe przemówienie

wstępne pana prokuratora zrobiło na mnie wstrząsające wrażenie. Zrozumiałem w jednej chwili ogrom mojej zbrodni. Zrozumiałem też, że zwykła skrucha tu nie wystarczy, że muszę uczynić coś, co przekonywująco ukaże moją dobrą wolę, moją jednomyślność z przedstawicielem urzędu prokuratorskiego.

Oskarżony przerwał dla zaczerpnięcia tchu, i w ciszy rozsadzającej salę sądu wojewódzkiego jak seria wystrzałów rozbrzmiały głuche uderzenia. To zrozpaczony ławnik tłukł aparatem słuchowym o pokryty zielonym sukmem stół.

Oskarżony przetarł czoło chusteczką, podsunął ją mu przez eskortującego milicjanta i mówił dalej.

— A więc tak. Przyznaję się, że osłabiałem moc obronną Polski Ludowej i siłą usiłowałem obalić jej ustroj. Ponadto przyznaję także, co pan prokurator w swej dobroci uznał za niezupełnie pewne, iż usiłowałem rozerwać sojusze obronne kraju i narażałem międzynarodowy interes PRL działając na zlecenie sił nacjonalno-kosmopolitycznych i międzynarodowego kapitału. Proszę też pamiętać, iż zbrodniczo lekceważyłem słuszne interesy strategiczne Związku Radzieckiego w naszej części Europy. Widząc dziś ogrom moich zbrodni, czuję się w obowiązku odrzucić humanitarną łagodność pana prokuratora. Piętnaście lat, których dla mnie zażądał, to za mało. To jest, szczerze mówiąc nic. Nawet z konfiskatą majątku, grzywną i utratą praw obywatelskich i honorowych. Ja się zresztą pewnie po tych piętnastu latach nie zmienię. Ja wyjdę, i znów będę osłabiał i usiłował. Niech mój przykład będzie przestrogą dla innych. Niech dzieci uczą się w szkołach i organizacjach młodzieżowych, niech wychowawczynie opowiadają w przedszkolach jak kończą ludzie lekkomyślnie i przestępczo lekceważący przewodnią rolę partii. Wysoki i niezawisły sędzie. W imieniu własnym, w imieniu mojej rodziny i przyjaciół, w imię pokoju, socjalizmu i przyjaźni między narodami proszę o najwyższy wymiar kary.

Na sali panowało ogólne wzruszenie. Protokolantka zemdląła. Głuchy ławnik na próżno usiłował dowiedzieć się, co też powiedział oskarżony. Prokurator łkał jak dziecko i tulił głowę do kodeksu karnego. Milicjanci z eskorty gryźli paski czapek służbowych i dyskretnie wycierali kąciaki oczu.

Sędzia wstał uroczyście i głosem pełnym uczucia, idącym z głębi brzucha rzekł:

— Sąd postanowił przychylić się do prośby oskarżonego. Sierżancie, weźcie skazańca i powieście go w szatni sędziowskiej między togami. Numerek wydać ze względów humanitarnych rodzinie.

I wtedy otworzyły się szeroko okna, wraz z promieniami słońca przyfrunęły stada śpiewających ptaków, a wszyscy obecni byli małymi dziećmi w marynarskich ubrankach i pobiegli, trzymając się za ręce na ukwieconą łąkę, gdzie bawili się w Indian oraz policjantów i złodziei.

Maciej Rybiński

KONKURS

Poglądu

NA WSPOMNIENIA

PIERWSZE DNI

– pierwsze dni po opuszczeniu Polski – pierwsze miesiące w Niemczech, we Francji, w Stanach... – wcześniejsze wyobrażenia o Zachodzie i ich konfrontacja z rzeczywistością...

Konkurs otwarty przede wszystkim dla uchodźców politycznych, byłych internowanych i działaczy opozycji, którzy opuścili Polskę po 13 grudnia 1981 roku.

Objętość niepublikowanych dotąd prac: do 15 stron maszynopisu. Forma dowolna: opowiadanie, wspomnienia, dziennik. Prace opatrzone godłem i nazwiskiem autora (w osobnej kopercie), prosimy nadsyłać do dnia 1 września 1984 roku na adres redakcji:

„Pogląd”
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62
DEUTSCHLAND

z dopiskiem: Konkurs.

Nagrody : pierwsza – DM 1000,-, druga – DM 750,- oraz dwie trzecie – po DM 250,-

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w listopadowym numerze, a nagrodzone teksty – opublikowane w „Poglądzie”.

Redakcja zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
(Rechtsweg ausgeschlossen)

Modest Wileński

Jak robiłem wybory

JAK ONI TO ROBIĄ, ŻE W KAŻDYM OKRĘGU WYBORCZYM NAJWIĘCEJ GŁOSÓW OTRZYMUJĄ KANDYDACI UMIESZCZENI NA MANDATOWYCH MIEJSCACH? JAK ONI TO ROBIĄ, ŻE W GŁOSOWANIU BIERZE UDZIAŁ PRAWIE 100 PROCENT OBYWATELI UPRAWNIONYCH DO GŁOSOWANIA?

Dla wielu osób analizujących wydarzenia w Polsce, trudne do zrozumienia jest zestawienie wyników wyborów do Sejmu w marcu 1980 roku – poparcie prawie 100% dorosłych Polaków dla władz komunistycznych – z sierpniowymi strajkami, będącymi wyrazem powszechnego protestu narodu przeciwko tej samej władzy. Przecież nieporównanie więcej odwagi cywilnej potrzeba do wzięcia udziału w strajku niż do zlekceważenia farsy wyborczej. W tym roku znów czeka nas podobna próba. W nadziei, że moje doświadczenia pomogą komuś w podjęciu decyzji, przedstawiam wspomnienia z udziału w pracach Obwodowej Komisji Wyborczej Nr...

JAK ROBIŁEM WYBORY

Z mieszanymi uczuciami przyjąłem wiadomość o wytypowaniu mnie na członka Obwodowej Komisji Wyborczej. Nigdy nie kryłem swego krytycznego stosunku do tzw. władzy ludowej, dość otwarcie w dyskusjach z kolegami głosiłem pogląd, że wybory w PRL są farsą, a ich wyniki są na pewno sfałszowane. Z powodu dość częstych służbowych kontaktów z sekretarzem POP bardzo szybko dowiedziałem się, komu zawdzięczam tę nominację. Na moje pretensje, że będzie mnie miał na sumieniu, gdy władze zaczną mnie represjonować, bo nie zgodzę się na żadne numery z fałszowaniem głosowania, sekretarz roześmiał się i zapewnił mnie, że na pewno nie będę zmuszany do podpisywania się pod sfałszowanym protokołem, a władzy zależy nawet na tym, aby tak ludzie jak ja uwiarygodniali obwodowe komisje wyborcze(...)

Przewodniczącym Obwodowej Komisji Wyborczej został mianowany sta-

ry partyjniak, wypróbowany jeszcze w czasach stalinowskich, gotów zrobić wszystko, co mu nakazą jego przełożeni z Komitetu. Brał udział we wszystkich szkoleniach organizowanych na temat wyborów, nie pozwalając nikomu się w tym zastąpić.

Pierwszym celem wyborczej farsy była zawsze realizacja hasła „*Głosujemy na kandydatów FJN bez skreśleń*”. Dla wielu ludzi bezkrytycznie odbierających otaczającą rzeczywistość, wystarcza ogłupiająca akcja propagandowa, szczególnie w ostatnich dniach przed wyborami. Ludzi, którzy zdecydowali się przyjść do lokalu wyborczego i skreślić z listy kandydatów PZPR, czekała dość poważna próba psychologiczna. Kabina do tajnego głosowania została tak usytuowana (nad czym czuwał osobiście przewodniczący), żeby do niej dojść, głosujący musiał przedefiniować przed dość licznym audytorium „mężów zaufania” i komisji wyborczej, co w dość obszernym lokalu rzucało się w oczy. Zauważyłem, że z kabiny częściej korzystano, gdy w lokalu znajdowało się więcej wyborców, a uwaga obsługi wyborców była rozproszona. Rzadkością było, aby ktoś wchodził za kotarę, będąc sam w lokalu wyborczym(...)

Komuniści muszą jednak mieć stuprocentową pewność, że ich kandydaci uzyskają więcej niż 51% głosów. Pilnują tego na bieżąco w czasie głosowania. Dlatego w każdym lokalu wybory obserwują tzw. mężowie zaufania, wytypowani przez partie i stronnictwa należące do FJN (teraz PRON). Najważniejszą rolę i prawdziwą harówkę ma mąż zaufania z PZPR. Liczy on na bieżąco ilu wyborców wchodzi do kabiny głosowania tajnego i podaje telefonicznie meldunki w odstępach najpierw dwugodzinnych, a później godzinnych do swojego „centrum dowodzenia” w Komitecie. Przekazuje godzinę (o której sporządzono dane), ilość głosujących i ilość wchodzących za kotarę. Z późniejszych informacji od mojego „przyjaciela” partyjniaka (...) – męża zaufania PZPR w „moim” lokalu – dowiedziałem się, że gdy procent wchodzących za kotarę był – zdaniem „centrum” – zbyt duży, do lokalu wyborczego kierowano wypróbowanych aktywistów spoza tego terenu, którzy zaopatrzeni byli w odpowiednie zaświadczenia i głosowali bez skreśleń, „normalizując” aktualny wynik głosowania. W komunistycznych ordynacjach wyborczych istnieje bowiem zasada, że każdy uprawniony obywatel PRL może brać udział w głosowaniu bez względu na to, gdzie się w tym czasie znajduje. Propaganda komunistyczna sprzedaje to jako dobrodziejstwo i demokratyczną zdobycz. Dziwne mi się wydaje, że tej zasady jakoś nigdy nie starano się wyrugować w krytykowanych ordynacjach wyborczych, a wielu moich znajomych śmiało się z „prymitywnych” Murzynów, którym w czasie głosowania malowano palce u rąk, trudnozmywalną farbą, aby nikt nie mógł głosować dwa razy. Wykorzystując to „dobrodziejstwo” ordynacji wyborczej, władza ludowa może fałszować wyniki głosowania.

Na dwie godziny przed zamknięciem lokalu wyborczego mąż zaufania PZPR uaktywnił się jeszcze bardziej i zaczął spisywać z listy wyborców kolejne numery tych, którzy jeszcze nie głosowali. Na moją trochę złośliwą uwagę, że już chyba nie zdąży tylu ludzi na siłę ściągnąć do lokalu (głosowało do-

tychczas ok. 65% wyborców), uśmiechnął się pobłażliwie, złożył do swojego „centrum dowodzenia” kolejny telefoniczny meldunek uzupełniony o numery spisane z listy. Dopiero na godzinę przed zamknięciem lokalu wyborczego zrozumiałem, czemu to miało służyć. Otóż na ręce przewodniczącego naszej komisji wpłynął telefonogram z Okręgowej Komisji Wyborczej, polecający skreślić z listy wyborców niżej wymienionych obywateli, którzy z różnych przyczyn życiowych (służbowych i prywatnych) nie mogli wziąć udziału w głosowaniu w naszym lokalu wyborczym i zostały im wydane zaświadczenia o prawie do głosowania w innych okręgach. Nie muszą dodawać, że załączona lista wyborców była zgodna z meldunkiem mojego „przyjaciela” partyjniaka. Rzucałem się szybko do regulaminów i ordynacji wyborczej, ale stwierdziłem tylko, że od strony formalnej wszystko gra. Zdałem sobie sprawę, że po tej manipulacji podliczanie oddanych głosów jest tylko formalnością.

Protokół końcowy z głosowania jest tak ułożony, że zasadniczym wynikiem głosowania, pod którym podpisują się członkowie Obwodowej Komisji Wyborczej, jest procent głosów oddanych na poszczególnych kandydatów, przy czym (zgodnie z regulaminem) głosów „bez skreśleń” nie dolicza się kandydatom umieszczonym na miejscach niemandatowych, oraz procentu wyborców biorących udział w głosowaniu. (...) Nie podaje się przy tym liczb bezwzględnych z poszczególnych obwodów. Zrozumiałem dlaczego propaganda komunistyczna zachęca, a nawet dopinguje (kwiaty dla pierwszych głosujących) ludzi do jak najszybszego wzięcia udziału w głosowaniu. Przychodząc przecież na pół godziny przed zamknięciem lokalu, wielu ludzi stwierdziłoby, że już są skreśleni z listy wyborców, gdyż zgodnie z dokumentami w tym czasie powinni być nieobecni w miejscu, gdzie są na stałe zameldowani.

Po takich doświadczeniach nikt mnie już nie namówi do wzięcia udziału w farsie, którą władza ludowa nazywa wyborami. W tamtych wyborach, według mojej oceny, najbardziej świadomie zachowało się ponad 30% uprawnionych do głosowania, którzy je zbojkotowali. Zmusili oni fałszerzy do dużego wysiłku. To nieprawda, że to nic nie dało. Komuniści chcąc oszukać społeczeństwo, a przede wszystkim światową opinię publiczną, muszą mobilizować coraz większą ilość ludzi i środków na ich przekupywanie, a wiadomo przecież, że jest ich już coraz mniej. Uważam, że najbardziej skuteczną formą dezaprobaty wobec ordynacji wyborczej jest bojkot wyborów. W dniu głosowania powinniśmy nawet unikać spacerów obok lokali wyborczych, bo i to mogłoby być wykorzystane przez propagandę komunistyczną jako poparcie dla władzy ludowej. Jednocześnie zachęcałbym do wchodzenia do komisji wyborczych, aby przyrzec się ruchom szulera i później zdemaskować go wobec własnego społeczeństwa i światowej opinii publicznej. Jestem pewien, że fakty i świadkowie fałszowania wyborów, będą kiedyś wykorzystane w procesie fałszerzy.

Modest Wileński

za „Obraz” - miesięcznik społeczny, Szczecin 1984, nr 3/84

Dlaczego bojkotujemy wybory ?

Uzasadnienie stanowiska TKK (na podstawie opracowania doradców TKK)

1. Historia wyborów w PRL wskazuje, że w warunkach monopolu władzy demokratyczne wybory nie są możliwe. Władze ustalają listy wyborcze bez udziału społeczeństwa, a także całkowicie kontrolują przebieg wyborów. Stwarza to warunki do popełnienia nadużyć wyborczych i fałszerstw.

Równocześnie wybory pełnią istotną rolę w systemie sprawowania władzy w naszym kraju. Wobec opinii światowej są one aktem stwarzającym pozory społecznego mandatu władzy, a na użytek wewnętrzny stanowią narzędzie zniewolenia społeczeństwa, złamania jego godności i suwerenności. W tej sytuacji największego znaczenia dla władz nabiera sam udział w głosowaniu, do czego każdorazowo nakłania się społeczeństwo drogą propagandowego nacisku, zastraszania, a nawet represji.

Pomimo pełnej świadomości obywateli o bezsensowności tej ceremonii i tworzenia fikcji wyborczej, miliony Polaków brało każdorazowo udział w wyborach. Powszechne było przekonanie, że nic się nie da zmienić i bojkot wyborów byłby jedynie bezsensownym narażaniem się władzy. W ten sposób każdy głosujący stawał się zarazem ofiarą systemu i jego współtwórcą, bezwólnie umacniając system w akcie pokornego głosowania.

2. Tak było do 1980 roku. Na fali społecznego ożywienia lat 80-81 przygotowywano się także do wyborów, które miały się odbyć na wiosnę 1982 r. Powszechne było przekonanie o konieczności nadania szerszych uprawnień radom narodowym oraz dążenie do demokratyzacji ordynacji wyborczej.

Projekt ustawy o samorządzie terytorialnym i projekt ordynacji do tych samorządów przygotowywała również „Solidarność”. Przewidywano nadanie

radom narodowym uprawnień rzeczywistego gospodarza na swym terenie poprzez przyznanie prawa nominacji i podporządkowania im administracji terenowej oraz przyznanie prawa do podejmowania najważniejszych decyzji. Podstawowe założenia projektu ordynacji wyborczej „Solidarności” to: powoływanie społecznych komisji wyborczych o dużym autorytecie moralnym; możliwość zgłaszania kandydatów na radnych przez wszystkie organizacje społeczno-polityczne i przez grupy obywateli; sporządzanie list kandydatów w porządku alfabetycznym, co wiązało się z koniecznością dokonywania skreśleń i obowiązkową tajnością głosowania.

„Solidarność” i inne niezależne organizacje przystępowały do kampanii wyborczej, poszukiwano kandydatów na radnych i do komisji wyborczych, a do propagowania idei samorządu lokalnego wykorzystywano niezależną prasę.

3. Wprowadzając stan wojenny w Polsce władze doprowadziły do przełożenia terminu wyborów do rad narodowych. Decyzję przełożenia wytłumaczono wówczas społeczeństwu „brakiem warunków do przeprowadzenia wyborów”.

4. 13 grudnia 1981 r. rozpoczęto przywracanie tych warunków. Władze stosują konsekwentnie politykę przemocy i zastraszania społeczeństwa oraz ograniczania praw i swobód obywatelskich. Tysiące osób przeszło przez obozy internowania, tysiące osadzono w więzieniach. Lista ofiar śmiertelnych sięga 60.

Decyzjom swoim władze usiłują nadać uzasadnienie prawne. Wprowadzono pojęcie ustawodawstwa przejściowego, wybitnie represyjnego i antydemokratycznego, rzekomo na czas wychodzenia kraju z kryzysu: może więc ono obowiązywać przez całe lata. Przyznano nadzwyczajne, niespotykane w cywilizowanym świecie uprawnienia dla sił policyjnych i aparatu bezpieczeństwa; wolność osobista, zdrowie, a nawet życie obywateli są teraz nieustannie zagrożone. Ustawa o tzw. pasożytnictwie społecznym może być z powodzeniem wykorzystana do zwalczania niewygodnych władzy przeciwników politycznych. Wobec ustaw uchwalonych – przez ten sam sejm! – w okresie posierpniowej odwilży zastosowano teraz procedurę nowelizacji lub też stworzono przepisy wykonawcze skutecznie grzebiące demokratyczny charakter tych ustaw. Tak było z ustawami o szkołach wyższych, o cenzurze, o przedsiębiorstwie państwowym czy o samorządzie.

To tylko niektóre przykłady gorliwości i uległości sejmu. Równocześnie metodami administracyjnymi władze walczyły z wszelkimi objawami niezależnego życia społecznego. Rozwiązano m.in. Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Związek Artystów Scen Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków, Niezależne Zrzeszenie Studentów. W miejsce rozwiązanych powstają fasadowe organizacje podporządkowane władzy. Inne, działające dotąd niezależne organizacje i stowarzyszenia poddano presji i szantażom doprowadzając do zmiany ich kierownictw lub też zmiany statutów i zasad działania. Przyszła wreszcie kolej na związki zawodowe, zdelegalizowane na mocy ustawy sejmowej. W ten brutalny i bezprecedensowy sposób potrak-

towano pierwszy, najważniejszy punkt Porozumień zawartych za pośrednictwem w lecie 1980.

Po dwóch latach tych działań władze powróciły do sprawy wyborczej. Uznały, że warunki są już odpowiednie do ich przeprowadzenia.

5. Prowadzenie społecznej dyskusji nad projektami ustaw o radach narodowych i ordynacji wyborczej było w takich warunkach pozbawione sensu i stanowiło w istocie szyderstwo z norm demokracji i praworządności. Sejm uchwalił dokładnie to, czego życzyły sobie władze.

Obecne rady narodowe nie są samorządem terytorialnym. Nie mają one wpływu na nominacje administracji terenowej objętej nomenklaturą partyjną i mają formalną tylko możliwość jej kontroli. Są zależne finansowo od administracji i nie mogą samodzielnie podejmować praktycznie żadnych decyzji.

O niedemokratycznym charakterze obowiązującej ordynacji świadczą następujące zasady wyborcze:

— przy zgłaszaniu kandydatów na radnych niezbędnym pośrednikiem stają się kolegia wyborcze złożone wyłącznie z członków organizacji-sygnatariuszy PRON (a więc członków PZPR, ZSL, SD, ChSS, PAX, PZKS) oraz członków nowych związków zawodowych czy socjalistycznych związków młodzieży. Skład kolegiów wyborczych niższych szczebli rekomendowany jest przez wojewódzkie kolegia wyborcze, mianowane z kolei odgórnie. Dopiero tak starannie wyselekcjonowane kolegia wyborcze (nie mylić z komisjami) ustalają listy kandydatów. Prawo zgłaszania kandydatów przysługuje jedynie organizacjom, których przedstawiciele są w kolegiach wyborczych lub w PRON. Wyborcy niezrzeszeni w wymienionych instytucjach, a więc ponad 80% uprawnionych, pozbawieni są teoretycznej nawet możliwości zgłaszania kandydatów do kolegium, czy też zgłaszania list kandydatów wprost do komisji wyborczych;

— kolejność na listach kandydatów nie jest alfabetyczna, ale zależy od decyzji kolegiów wyborczych. Ma to znaczenie w przypadku tzw. głosowania bez skreśleń, które oznacza wybór odpowiedniej liczby kandydatów umieszczonych na początku listy;

— tajność głosowania nie jest obowiązkowa. Jednocześnie głos bez skreśleń jest ważny, wystarczy tylko pobrać kopertę i nie otwierając wrzucić do urny. Przy propagandowym ustawieniu głosowania przez władze w formie referendum „kto jest za władzą, głosuje bez skreśleń” powstaje silna presja psychiczna na wyborców, aby głosowali jawnie, bez skreśleń. Korzystanie z kabiny, co sugeruje skreślenie kandydatów przez wyborcę oznacza bowiem stawianie przeciw władzy. Jest to szczególnie perfidna zasada w systemie wyborczym PRL;

— zniesiono wymóg uzyskania ponad połowy ważnych głosów. Jeżeli więc wszyscy biorący udział w głosowaniu z wyjątkiem jednej osoby skreślą wszystkich kandydatów, a jeden wyborca odda kartkę bez skreśleń, to tym jednym głosem wybrani zostaną pierwsi z listy;

— pozostawiono wymóg udziału w głosowaniu ponad połowy uprawnionych wyborców, ale za biorących udział uważa się nie tylko tych, którzy od-

dali głos ważny, ale i tych, którzy oddali głos nieważny, tj. np. kartę inną niż otrzymali od komisji, potarganą itp. Jeżeli ponad połowa uprawnionych w konkretnym okręgu nie weźmie udziału w głosowaniu, zarządza się powtórne głosowanie, w którym ilość biorących udział jest obojętna, wystarczy że zagłosują sami kandydaci.

6. Powtórzmy raz jeszcze: w kraju obowiązuje represyjne ustawodawstwo paraliżujące życie społeczne. Setki osób przebywają w więzieniach z przyczyn politycznych, niemożliwe jest powstanie niezależnych od władz organizacji, a także prowadzenie niekontrolowanej przez władzę kampanii wyborczej. Ustawowe kompetencje rad narodowych nie dają szans działania tych ciał jako rzeczywistych samorządów terytorialnych. Ordynacja wyborcza jest wybitnie niedemokratyczna. Odpowiedzią społeczeństwa na takie wybory może być jedynie bojkot.

7. Istotna jest forma bojkotu. Należy ją tak dobrać, aby uniemożliwić władzom propagandowe zbagatelizowanie zasięgu bojkotu i zrealizowanie celów politycznych związanych z wyborami. Należy mieć możliwość szybkiego, niezależnego sprawdzenia wyniku bojkotu.

Możliwości takie stwarza jedynie bojkot polegający na całkowitej odmowie udania się do lokali wyborczych. Taka forma bojkotu jest:

– najtrudniejsza do sfałszowania przez władze; trudno bowiem ukryć, że lokale wyborcze są puste. W ten sposób mit o społecznym poparciu dla władzy staje się dla każdego oczywistą fikcją;

– łatwa do niezależnej kontroli społecznej, w oparciu o dyskretną obserwację lokali i liczenie z zewnątrz głosujących, a także w oparciu o informacje od członków komisji wyborczej. Tajnością głosowania objęty jest bowiem jedynie akt wyborczy pojedynczego obywatela i członkowie tych komisji mają nie tylko prawo, ale i obowiązek informowania opinii publicznej o rzeczywistym przebiegu wyborów;

– może doprowadzić do konieczności powtórzenia wyborów w okręgach, co byłoby wielkim sukcesem społeczeństwa;

– jest całkowicie legalna, głosowanie bowiem nie jest obowiązkowe, zmniejsza to do minimum ryzyko represji związanych z bojkotem.

8. Oczywista fikcyjność wyborów sprawia, że normalny w nich udział jest również kwestią sumienia, a nie tylko postaw politycznych. Wybory muszą budzić sprzeciw moralny wszystkich, dla których ważne jest zachowanie godności i uczciwości.

Władze chcą ogłosić i ogłoszą, że wygrały wybory. Jednocześnie jednak chcą sprawdzić, jak jest naprawdę. Gospodarka popada w ruinę, grożą nam nowe podwyżki, a czekają nas przecież odłożone o rok wybory do sejmu – kolejny sprawdzian funkcjonowania systemu. Ważna jest więc odpowiedź na pytanie, czy polityka przemocy, polityka odmowy wszelkich kompromisów z rzeczywistymi siłami społecznymi, polityka jawnej pogardy wobec społeczeństwa daje oczekiwane przez władze wyniki, a na ile zniszczony przez wydarzenia lat 1980-81 sposób sprawowania władzy został już odbudowany.

Głosując – utwierdzamy władzę w przekonaniu, że mogą one bezkon-

fliktowo i bezpiecznie rządzić nami przy pomocy terroru i zastraszenia, że
gą całkowicie bezkarnie prowadzić politykę wyzysku i zaciskania nam pasa.
Bojkotując wybory pokazujemy, że najpilniejszą potrzebą kraju jest władza
posiadająca zaufanie społeczeństwa, pochodząca z wolnego społecznego
wyboru.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”

9.IV.1984 r.

Solidarność

**PROGRAM BUDOWY
ZADNEJ RZECZYSPOLITEJ**

AUTENTYCZNE WYBORY DO SEJMU
Chcemy dążyć do odzyskania przez Sejm roli
wszystkiej władzy w państwie oraz do tego, by
niezależna ordynacja wyborcza umożliwiająca wszy-
m i grupom politycznym, organizacjom społecz-
nym, przywróciła mu powszechnie uznany ka-
dy przedstawicielski.”

WYBORY DO RAD NARODOWYCH
Autentycznego samorządu te-
nie go w wolnych
żliwość kandyd-
organizacje
wadne i
i..

Na zakręcie

„Solidarność” usycha nie dlatego, że nie ma sukcesów, przeciwnie – dlatego, że je miała. Wszystkie najważniejsze akcje „Solidarności”, od 1 i 3 maja 1982, po demonstracje podczas wizyty Papieża, były wielkimi sukcesami. Tyle, że nic po nich nie następowało. I właśnie na owym styku wielkiej mobilizacji, sukcesów i braku bezpośrednich efektów, „Solidarność” usycha. Na tym polega problem naszego ruchu.

„Kilka cierpkich uwag” –

Tygodnik Mazowsze, nr 86, 5 maja 1984

Brak samoświadomości politycznej bowiem – to niemożliwość prowadzenia jakiegokolwiek polityki – poza wzywaniem do obchodzenia kolejnych rocznic.

„Lewica czy prawica” –

Robotnik, nr 10, 24 maja 1983 r.

W latach 1976-1981 KSS KOR, jak również w późniejszych latach „Solidarność”, usiłowały stworzyć szeroką płaszczyznę społeczną do walki o demokrację w Polsce. Prowadzono pracę organiczną, pracę u podstaw: Towarzystwo Kursów Naukowych, niezależny obieg informacji, działalność społeczna i wreszcie budowanie niezależnego związku zawodowego. Działania te były z gruntu apolityczne. Ich podstawą było żądanie respektowania oficjalnie uchwalonych praw oraz szukanie kompromisowych rozwiązań z władzami.

Podziemna „Solidarność” po Grudniu ukształtowała swą linię działania na podobnych zasadach. Pomimo przejścia do podziemia, działalność została

oparta na uznaniu legalizmu systemu PRL, apolityczności i na nierealnej już wtedy próbie pertraktacji z władzami – pertraktacji, których mechanizmem miały być masowe wystąpienia – strajk, manifestacja, bojkot – efektem – równoprawny dialog z władzą.

Z perspektywy dwóch lat, coraz bardziej jasnym staje się, że struktury wykształcone przez zdelegalizowaną po 13 grudnia „Solidarność” nie spełniają i nie mogą spełnić swej roli. Również reprezentowana przez nią koncepcja budowania ruchu masowego i tą drogą stworzenia nacisku na władzę, aby przywróciła – choćby częściowo – niezależność związków zawodowych, okazała się nierealna. Nie doceniano determinacji aparatu władzy, zagrożonego w swej niekompetencji przez reformy. Reformy będące w oczach liderów tego aparatu, zamachem na ich niepodzielną władzę. Nie doceniano rzeczywistego poziomu uzależnienia PRL od ZSRR. Zapomniano również o istnieniu tej władzy, opartej na nowoczesnym państwie totalitarnym, zarządzanym jakby nie było przez Polaków, powołujących się na polską rację stanu. Gdyby dodać do tego wieloletni, uciążliwy kryzys gospodarczy, można było się spodziewać, że efekty takiej działalności podziemia będą znikome, doraźne, symboliczne – nie osiągnie się natomiast spodziewanych przez społeczeństwo rezultatów, ludzie będą bardziej podzieleni, przygnębieni, aniżeli solidarni.

Coraz częściej w prasie podziemnej pojawiają się głosy na temat formy i koncepcji działania opozycji. W toku dyskusji zaczyna się wyłaniać jej nowy model, nowa struktura. Dotyczy to również podziemnej „Solidarności”. Można już wyraźnie zauważyć zwrot w kierunku upolitycznienia, organizowania struktury politycznej, jak również tworzenia wspólnej płaszczyzny dla działań różnych ugrupowań.

Obecnie zarysowuje się więc nowa możliwość. „Wbrew programom, postulatom i chęciom, podziemie przekształca się coraz bardziej w elitarną, kadrową organizację, a ściślej, w pluralistyczny związek luźno związanych ze sobą grup.”¹ W takiej sytuacji jest jasne, że dojdzie do polaryzacji stanowisk, a przedstawiciele tych ugrupowań kształtować będą własne programy polityczne, zależne bardziej od przekonań swych członków, niż od uogólniających dyrektyw centrum – (jakim jest np. TKK), zmuszonego ze względu na swój ogólny charakter do tworzenia programu dla wszystkich, a więc dla nikogo. Coraz wyraźniej zaczyna się też kształtować nowa rola „Solidarności”, jako płaszczyzny porozumienia między takimi grupami. Wykształcone już struktury podziemnej „Solidarności” mogą stać się czynnikiem koordynującym, a przede wszystkim doskonałą bazą kadrową tej nowej formy działania opozycji. Istnieje przez to szansa wciągnięcia do pracy politycznej aktywnych mas członkowskich przekształcając, kadrowe i bardziej na publicystyczną działalność nastawione grupy w załączki niezależnych partii politycznych, zarazem dałoby to możliwość większego identyfikowania się i ściślejszej współpracy z organizacją wybraną wedle własnych przekonań politycznych.

Nie można liczyć, że jednogłośnie jest możliwa w 36-cio milionowym narodzie. W płaszczyźnie politycznej „Solidarność” była gwarancją jedności, działając legalnie. „Solidarność” działająca w podziemiu, nie ma już szans na

to, jak i nie ma szans na realizowanie swego ambitnego programu „Samorządnej Rzeczypospolitej”, uchwalonego na I Zjeździe Delegatów „Solidarności”. Pozorna jednomyślność może okazać się w końcu słabością. Jak zauważył jeden z publicystów „Solidarności Walczącej” - „jest nas za mało, żeby przez stały nacisk zmusić rząd do zmiany polityki, żeby przywrócić sytuację sprzed 13 grudnia, ale wystarczająco wielu, żeby zapoczątkować proces ostatecznego upadku systemu komunistycznego. A to przecież jest nadrzędnym celem.”²

Nie można obawiać się z tego powodu rozbitcia wewnętrznego – społeczeństwa, opozycji, podziemia. Podstawa do współpracy istnieje, jest nią przede wszystkim walka o niezależność, wyzwolenie spod komunistycznej dominacji i nadzoru Kremla. Ten cel jest wspólny i jednoczy wszystkie ugrupowania, nawet o skrajnie przeciwstawnych poglądach. Podstawą też zapewne będzie – dla wszystkich istniejących w Polsce orientacji – szeroko pojęta demokracja, a dla większości – pojęcie sprawiedliwości społecznej. Nie można liczyć, że w przyszłości da się ominąć problem różnicowania się orientacji politycznych. Nie można liczyć na jednomyślność, można natomiast przygotować się do współpracy. To, co dzieje się w Polsce, jest walką o demokrację, a więc też o pluralizm polityczny, którego odmawia społeczeństwu polskiemu system komunistyczny.

Niektórzy działacze podziemnej „Solidarności” zaczynają już zauważać, że jest to wielka szansa na pomyślne prowadzenie dalszej, efektywnej walki. Tak pojętą rolę „Solidarności” najszybciej zaczęto realizować we Wrocławiu. Ma to dodatkowe znaczenie. Po 13 grudnia właśnie Wrocław stał się najsilniejszym i najbardziej aktywnym ośrodkiem podziemnych struktur. Tak też, już w pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego, spróbowano przekształcić podziemną strukturę NSZZ „Solidarność” w ponadpartyjną organizację niepodległościową. „Porozumienie Solidarność Walcząca” – bo o niej tu mowa – „jest otwartym ruchem politycznym” – czytamy w odezwie programowej „Kim jesteśmy? O co walczymy?”. „Oszukiwani od trzydziestu ośmiu lat już nie wierzymy w ugodę z tą władzą i w reformowalność tego systemu. Chcemy go zmienić i tę władzę pozbawić władzy. Zdajemy sobie sprawę, że frontalne starcie grozi katastrofą. Dlatego stawiamy na ciągłą walkę podjazdową, która prowadzona z uporem i determinacją w końcu przechyli szalę zwycięstwa na naszą stronę.(...) Władze (...) winny być wybierane i funkcjonować w wielopartyjnym, demokratycznym systemie.(...) Za podstawowe środki walki uważamy informację i propagandę.(...) Ale uważamy, że walka podjazdowa winna być prowadzona na wszystkich poziomach i różnymi sposobami, od biernego oporu poczynając, a na działaniach terrorystycznych kończąc. Walczyć trzeba w fabrykach, we wsiach i na ulicach. Wszystkie metody walki wypróbować, opanować i stosować.(...) Jesteśmy za porozumieniem społeczeństwa wewnątrz siebie, ale nie za porozumieniem społeczeństwa z obcą narzuconą mu pod przymusem władzą. Z taką władzą będziemy walczyć.”³

Po tej pierwszej udanej próbie, bardzo radykalnej w swym programie będącej nawiązaniem do tradycji PPS – Frakcji Rewolucyjnej, nastąpiły dalsze starania przekształcenia struktur z czysto związkowych we wspólny front,

jednoczący się pod symbolem „Solidarności”. Front zbudowany przez opozycję o różnych orientacjach politycznych.

Jak na razie, najbardziej odczuwa się brak zdecydowanych programów politycznych, wykraczających poza ogólne stwierdzenia, wyznaczające cel i metody działania. Gdyby powstały, nawet za cenę jedności związku : stałyby się dla społeczeństwa ważnym czynnikiem motywacyjnym. Można spotkać tego typu stwierdzenia: „trudno się dziwić, że rosną w społeczeństwie nastroje bierności i rezygnacji, że coraz więcej ludzi zgina kark i podpisuje deklaracje nowych „związków zawodowych”. Każdy, kto wstępuje do nich teraz, jest człowiekiem, w którym złamała się wola oporu, który najpierw wstąpić nie chciał, ale w końcu dał się zastraszyć albo kupić. Czy nie dlatego, że nie mógł znaleźć odpowiedzi na pytanie o sposoby walki (?) (...) Programu taktycznego, projektującego zestaw konkretnych działań ułożonych w kolejne kroki, następujące po sposobie w miarę realizacji celów cząstkowych, nie wypracowano.”⁴ W polemikach toczących się w podziemiu zaczyna przybierać realne kształty nowa forma działania, bardziej radykalna, upolityczniona, bez złudzeń, że można jeszcze dogadać się z czerwonymi.

W ostatnim czasie pojawiły się dwa ważne oświadczenia mające, choć tylko częściowo, charakter programów politycznych. Oba teksty wyszły z kręgów „Solidarności”.

Pierwszym jest deklaracja pod tytułem „Karta Osiemdziesiąt Cztery” wydana w kwietniu przez Tajną Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej. Adresowana jest ona do całego społeczeństwa, jak też i do państw zachodnich, sygnatariuszy Układu Jałtańskiego. Autorzy domagają się w niej anulowania postanowień Jałty. Apelują o poparcie i przyłączenie się do oświadczenia innych niezależnych struktur, nie wymagając zarazem otwartego poparcia ani od Lecha Wałęsy, ani od TTK, nie chcąc utrudniać innej, apolitycznej działalności podziemia „Solidarności”, aby zachować swobodę działania również jako związek zawodowy, gdyż jako taki „Solidarność” uznawana jest nadal na arenie międzynarodowej.⁵

Oświadczenie Grupy Politycznej „Wola”⁶ idzie dalej niż „Karta 84”. Postuluje utworzenie ośrodka, który uzupełni związkową formułę działania, a stawiającego sobie za cel ograniczone upolitycznienie „Solidarności”. Jako pierwszy taktyczny krok w tym kierunku Grupa Polityczna „Wola” zapowiada reaktywowanie Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR). Służyć ma ono samokształceniu i integracji środowisk solidarnościowych. Dotychczas „Wola” była jednym z pism warszawskiego podziemia, reprezentującym strukturę „Solidarności” i linię TTK. Oświadczenie „Woli”, jak zaznaczają to autorzy, nie jest zerwaniem z tą linią, a jedynie rozszerzeniem i uzupełnieniem związkowej formuły działania.

Przeniesienie w działalności opozycji akcentu z celów społeczno-ekonomicznych na cele polityczne, mogłoby dać, gdyby udało się zrealizować ten ambitny plan, bardzo cenny efekt, tj. kształtowanie politycznej świadomości Polaków. A tego w Polsce naprawdę brak. Okres legalnej działalności „Solidarności” nieraz wykazał braki w kulturze politycznej kraju. Ma to zresztą

swoje źródła historyczne. Przede wszystkim takie, że od 1947 roku system komunistyczny nieustannie niszczył świadomość polityczną Polaków. Praktycznie, ostatnią silną opozycją polityczną, alternatywną do polityki partii komunistycznej, była PSL. Od momentu zmuszenia Mikołajczyka do ucieczki z kraju, wszelkie sprzeciwy, wszelki opór nie miał już nigdy charakteru jakiegś alternatywy politycznej; 1956 rok – próba zreformowania jedynie stalinowskiej maszyny, 1968 – pełen lewicowych złudzeń (ortodoksyjni marksiści nazywają to rewizjonizmem – ja – złudzeniem, że w komunizmie można normalnie żyć, również zaspakajając i rozwijając nie tylko materialne potrzeby). Dalej było jeszcze gorzej. 1970, 1976, 1980 rok – to były protesty wywołane czysto ekonomicznymi restrykcjami reżymu. Bez jakiegokolwiek podłoża politycznego. Wszystkie cechowało żądanie zmiany nie treści, ale formy; nie zasad, a ich realizacji. Czy nie świadczy to o fakcie pogodzenia się z systemem, zaakceptowania totalitarnej ideologii, rezygnacji z myślenia politycznego? Można mieć nadzieję, że było to tylko chwilowe. Okres „Solidarności”, a przede wszystkim publikacje, działalność samokształceniowa, możliwość niezależnego myślenia, stworzyły podstawy do rozwoju świadomości narodowej. Najważniejszą dziś rzeczą staje się ukształtowanie świadomości politycznej. Świadomości niszczonej przez komunizm, ale i traktowanej trochę po macoszemu również przez opozycję przedgrudniową, obawiającą się (zresztą słusznie), że polityzacja może spowodować rozszerzenie represji i ewentualną interwencją sowiecką.

Coraz więcej działaczy opozycji w Polsce staje na stanowisku, że największym ciosem, jaki w obecnym czasie można zadać systemowi totalitarnemu, będzie przekształcenie obecnej opozycji i podziemia „Solidarności” z ruchu społecznego w polityczny front różnych ugrupowań, których wspólnym mianownikiem będzie walka o niepodległość i demokrację.

Jacek Kłonowski

¹ *Solidarność Walcząca* nr 7/74

² Jan Mak – „Rok 1984 - Bez złudzeń i bez kompleksów” – *Solidarność Walcząca* (7/74)

³ „Kim jesteśmy? O co walczymy?” – *Solidarność Walcząca* nr 9 (również przedruk w książce „Analizy, Dokumenty, Relacje – Od trzynastego do trzynastego”, wyd. „Polonia”, Londyn 1983, str. 219)

⁴ *Replika*, nr 22, styczeń 1984, nr 23, luty 1984

⁵ za RWE; omówienie J. Ptaczka, z dnia 9 maja 1984 r.

⁶ Oświadczenie Grupy Politycznej „Wola” – *Wola*, nr 15, 16 kwietnia 1984 r.

Oświadczenie

Grupy Politycznej »Wola«

Uznając Porozumienia Gdańskie za historyczne minimum, którego realizacja jest niezbędna, by społeczeństwo mogło znieść obecny porządek ustrojowy panujący w Polsce nie mający nic wspólnego z ludowładztwem i upodmiotowieniem społeczeństwa, oparty na wyzysku, przemocy i kłamstwie, w którym realizuje się jednowładztwo sił politycznych nie reprezentujących interesów Polski.

Kontynuując walkę, pracę i służbę polskiej „Solidarności” w obronie podstawowych wartości niepodległościowych i demokratycznych, które gwarantują podległość państwa wobec autentycznej reprezentacji obywatelskiej, możliwość wyrażenia w praktyce społecznej różnorodnych poglądów politycznych, poszanowanie polskiej tradycji narodowej.

Widząc coraz powszechniej ujawnianą potrzebą wyrażenia naszej postawy politycznej, co nie narusza związkowej formuły działania, ale jest jej uzupełnieniem – tworzymy GRUPĘ POLITYCZNĄ „WOLA”, działającą w środowiskach pracowniczych Warszawy.

1. Walczymy o niepodległość, ludowładztwo, pełnię praw obywatelskich. Każdy wysiłek, który przybliży nas do realizacji tych celów jest ważny. Ale żadnego z nich nie można będzie osiągnąć zanim nie zostaną zrewidowane stosunki z Rosją, które muszą uwzględnić rzeczywisty interes obu stron, póki Polska nie uwolni się spod radzieckiej dominacji, która gwarantuje monopartijną władzę PZPR.

2. Programu działania nie można wyprowadzić z samego tylko celu ostatecznego, jakim jest Polska niepodległa i demokratyczna. Rezultaty walki o wolną Polskę zależą i zależec będą od jej wewnętrznego umocnienia. Tylko społeczeństwo zorganizowane, solidarne, świadome politycznie będzie w stanie wziąć odpowiedzialność za Polskę jutra. Dlatego celem najbliższym naszego działania jest samoorganizacja społeczeństwa, wyrwanie spod państwowego

monopolu terenów autonomii i samodzielności. Dlatego programem minimum jest pluralizm związkowy i respektowanie naszych praw do swobodnego zrzeszania się w reprezentacjach pracowniczych.

3. Coraz drożej musimy płacić za nierentowność zdewastowanej gospodarki. Reforma gospodarcza nie jest możliwa bez całościowego przekształcenia systemu zarządzania, kierowania przedsiębiorstwami, samodzielności zakładu, jego reprezentacji samorządowej i związków zawodowych. Jest to wielkie pole dla działań legalnych, które będziemy wspierać i wywoływać.

4. Społeczne prawo do samorządu tak długo będzie fikcją, jak długo nie zmieni się system polityczny naszego kraju. Ale każda możliwość przechwytywania samorządu musi być wykorzystana. Zmusi to władzę do podejmowania z nami walki na niewygodnym dla niej terenie, a załogom uświadomi położenie rozwiązań tymczasowych, ale i wymierne korzyści na dziś, które z takiego działania płyną. Za jeden z podstawowych celów programu minimum, uznajemy walkę z systemem komunistycznym w ramach oficjalnego porządku prawnego obowiązującego w PRL. Walka o samorządy będzie polem eksperymentalnym dla takich działań.

5. Podstawową przesłanką sformułowania programu politycznego to znaczy programu przebudowy ustrojowej Polski i podjęcia działań służących jego realizacji, jest budowanie tożsamości ideowej środowisk solidarnościowych. Niczego w tym procesie odszukiwania tożsamości ideowej przyspieszyć się nie da, każde rozwiązanie pozorne, deklaratywne, opóźni wyłanianie się z ruchu solidarnościowego partii politycznych. Grupa Polityczna „WOLA” służy procesowi organicznego upolitycznienia ruchu „Solidarności”, w którym akces do partii politycznej będzie rezultatem samopoznania ideowego, a nie „zafascynowania partyjnością”, organizacją, dyscypliną. Otwiera się szerokie pole współpracy ze środowiskami Oświaty Niezależnej. Grupa Polityczna reaktywuje Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR), służące celom samokształcenia i integracji środowisk solidarnościowych.

6. Rzucamy wyzwanie komunistom: na stanowiskach pracy, w środowiskach koleżeńskich, w miejscu zamieszkania. Nie akceptując systemu nie możemy nie widzieć ludzi, którzy go wspierają. Będzie to wyzwanie uczciwe i jawne: będzie to wyzwanie naszych kwalifikacji pracowniczych, lepszego wykształcenia politycznego, większej aktywności i oddania sprawie. „Realny socjalizm” opiera się na systemie przemocy i uległości społeczeństwa, które milcząco ulega zniewoleniu. O ile nasz wpływ na system przemocy jest nikły, o tyle stopień społecznej uległości jest zmienny i zależy od nas samych. Mówimy „nie” systemowi społecznemu realnego socjalizmu. Toczy się walka o niepodległą i demokratyczną Polskę: niech komuniści zobaczą jej rezultat: w każdym zakładzie pracy, w każdym środowisku, w każdej grupie społecznej.

Warszawa, luty 1984

Rada Grupy Politycznej „WOLA”

Wola, nr 15, 16.04.1984

Podziemie informuje ...

KOMUNIKAT

W dniu 15.05.1984 odbyło się posiedzenie TKK.

1. W związku z obchodami 1 i 3 maja TKK oceniła ich przebieg jako sukces „Solidarności”. Pozwala to zintensyfikować działania na rzecz poparcia Związku za granicą. Przebieg obchodów świadczy o wzroście napięcia społecznego, wynikającego z antyspołecznej polityki władz.

2. TKK przeanalizowała dotychczasowe działania na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. Potwierdziła swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie bezwarunkowego uwolnienia wszystkich więzionych za czyny popełnione z pobudek politycznych i nie stawiania ich przed koniecznością podejmowania dwuznacznych moralnie decyzji.

3. TKK wydała odezwę do społeczeństwa w sprawie bojkotu wyborów. Wyniki kontroli bojkotu wyborów w skali kraju podane zostaną w terminie do 24 czerwca 1984.

4. Omówiono sprawy organizacyjne Związku, przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego poinformował o działalności Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa NSZZ „Solidarność”. Krajowa Komisja Koordynacyjna Górnictwa przejęła działania Komisji Koordynacyjnej Krajowej Sekcji Górnictwa NSZZ „Solidarność” sprzed 13 grudnia 1981.

5. Z dniem dzisiejszym przewodniczący Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolnego Śląska, występujący dotychczas pod pseudonimem „Witold”, ujawnia swoje nazwisko.

6. W posiedzeniu brał udział przedstawiciel Regionalnego Komitetu NSZZ „Solidarność” Małopolska.

15.05.1984

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność”
Zbigniew Bujak (Region Mazowsze)
Tadeusz Jedynek (Region Śląsko-Dąbrowski)
Bogdan Lis (Region Gdańsk)
Marek Muszyński (Region Dolny Śląsk)
Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium)

ODEZWA

Rodacy, nadchodzi czas próby dla każdego z nas.

17 czerwca musimy dokonać wyboru pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy wolnością a zniewoleniem, pomiędzy godnością a poniżeniem.

„Wybory” organizuje ta sama władza, która przez 40 lat swych rządów prowadziła do upadku gospodarczego i społecznego Polski, niszczyła suwerenny byt narodu. Sfałszowała pierwsze wybory w 1947 r., a wszystkie następne zamieniła w farsę. Cięży na niej odpowiedzialność za zbrodnie okresu stalinowskiego, za Czerwiec 56, Marzec 68, Grudzień 70, Czerwiec 76, za zbrodnie zamachu 13 Grudnia 1981 i jego następstwa znaczone terrorem, dziesiątkami ofiar śmiertelnych, tysiącami więźniów politycznych i dziesiątkami tysięcy represjonowanych. Jednocześnie ta władza doprowadziła do zmarnowania pracy wielu powojennych pokoleń Polaków, do katastrofalnego w skutkach zniszczenia majątku narodowego i dóbr kultury, dewastacji środowiska naturalnego i zagrożenia biologicznych podstaw życia narodu. Społeczeństwu odmawia natomiast prawa do rzeczywistego decydowania o sprawach własnego kraju, odbiera nadzieję na poprawę swego losu.

Ta właśnie władza organizuje „wybory”, w których nikogo się nie wybiera, a ich jedynym celem jest złamanie i upokorzenie nas.

Na takie „wybory” odpowiedzieć możemy tylko bojkotem. Nie idąc do urn wyborczych opowiemy się za prawdą, wolnością i demokracją, za ratowaniem polskiej gospodarki a społeczeństwa przed nędzą, za suwerennością kraju. Obowiązek dania dowodu odwagi i mądrości politycznej spoczywa na każdym z nas i nikt już nie będzie mógł usprawiedliwić się, że nie znał skutków swej decyzji.

17 czerwca minie rok od pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, pielgrzymki, w której czynnie uczestniczyły miliony zjednoczonych pragnieniem życia w wolności i prawdzie. Powiedział On wtedy do nas: „Nie lękajcie się”. Zapamiętajmy te słowa. Jesteśmy u siebie, we własnym kraju i od nas zależy przyszłość Polski, przyszłość nasza i naszych dzieci.

15.05.1984

**Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność”**

Zbigniew Bujak (Region Mazowsze)

Tadeusz Jedynak (Region Śląsko-Dąbrowski)

Bogdan Lis (Region Gdańsk)

Marek Muszyński (Region Dolny Śląsk)

Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium Komisji Krajowej)

BOGUSŁAW WALCZAK, 1.57, pracownik Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu, zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach po zatrzymaniu przez MO. 8 marca br. o godz. 16-tej został zabrany przez patrol z ulicy i przewieziony do komisariatu przy ul. Tkackiej. 16 marca wezwano jego żonę, aby zidentyfikowała zwłoki. Milicjanci poinformowali ją, że ciało męża znaleziono 15 marca na ul. Ostrowskiego za „ELWRO” i że zmarł on 10 marca. W czasie sekcji stwierdzono pęknięcie wątroby i zmasakrowanie twarzy. Akt zgonu podaje, że śmierć nastąpiła 15 marca.

Pogrzeb odbył się 21 marca o godz. 13-tej na cmentarzu Grabieżyńskim. („Solidarność Walcząca” Wrocław, nr 75)

Tygodnik Mazowsze nr 85, 26 kwietnia 1984

Tragedia w Jarosławiu. 29 marca 1984 w południe funkcjonariusz MO, Krzysztof Mołoń zaczął strzelać z bloku na osiedlu Łańcuckim do dzieci bawiących się w pobliskim parku. Od jednej kuli zginęła Edyta Hnat, uczennica II klasy szkoły podstawowej nr 4.

Mołoń, nałogowy alkoholik, jest sprawcą wielu wypadków. Podczas stanu wojennego używał broni strzelając do ludzi, których uważał za uciekających. („Hutnik” nr 79).

Tygodnik Mazowsze nr 85, 26 kwietnia 1984

W szpitalu więziennym na Kłęczkowskiej we Wrocławiu przebywa Stanisław Zabielski (wyrok 5,5 roku więzienia). Skazany wraz z innymi osobami z Lubina, Głogowa, Legnicy i Polkowic za „przygotowywanie i dokonywanie zamachów bombowych” oraz udział w organizacji terrorystycznej, był systematycznie katowany w śledztwie. Doznał licznych urazów głowy i kręgosłupa. Do dziś cierpi na zaniki pamięci i utratę świadomości.

Oto jak sam relacjonuje metody, jakie stosowano wobec niego podczas przesłuchań:

Aresztowany zostałem 19.01.1983. Po przeprowadzeniu u mnie rewizji (nie

nie znaleziono) zostałem zawieszony na komendę MO w Lubiniu. Pokój był mały, było w nim 8 lub 9 milicjantów po cywilnemu. Kazali mi usiąść między drzwiami a kasą pancerną. Jak tylko usiadłem, od razu dostałem w nos od kapitana Klingera. Uderzył otwartą dłońią tak, że wewnętrzna strona nadgarstka dostałem w nos, a końcami palców w ucho. Pękła mi chrząstka w nosie, a ucho bolało przez kilka jeszcze dni. Powiedział: „Skurwysynu, ja bym cię udusił tymi rękami!” I wyszedł. Wychodząc uderzył mnie drzwiami w głowę, byłem przechylony w stronę drzwi, wycierałem chusteczką krew z nosa. Gdy odchyliłem głowę, uderzył drugi raz drzwiami w ramię i przycisnął mnie nimi do kasy pancernej.

Wieczorem zawieźli mnie do Legnicy na KW MO. Z początku mnie nie bili, miałem spokój do 28 stycznia. Klinger chciał, żebym się przyznał do gazety, w którą był zawinięty dynamit pod mieszkaniem ORMO-wca Stefana Wtykły. Gdy zaprzeczyłem, powiedział do podporucznika Prośniaka, żeby wziął mnie do góry. Podporucznik Prośniak zaprowadził mnie na poddasze. Przeszedł jeszcze sierżant Jędrzejewski. Podporucznik Prośniak wyjął białą pałkę milicyjną. Kazali mi zdjąć buty i klęknąć na krześle. Wcześniej straszli, że wieczorem wywiozą mnie do lasu w kierunku Lubina i zastrzelą „w czasie próby ucieczki”. Bili po stopach na zmianę, z tym, że Jędrzejewski bił lekko i ani razu nie uderzył mnie pięścią. Podporucznik Prośniak bił mnie często pięścią w żołądek, po każdym uderzeniu spadałem z krzesła. W tym czasie wchodzili też inni i też bili. Ktoś bił mnie pałką w tył głowy, po kilku uderzeniach miałem wrażenie, że biją mnie młotem kowalskim. Na pewno nie był to Jędrzejewski, bo stał z przodu. Później kazali mi klęknąć na krześle, podnieść ręce do góry i głośno liczyć. Po chwili zemdałem i spadłem z krzesła na podłogę twarzą. Nie mogłem wstać, ktoś mnie kopał w plecy, w kręgosłup.

W dniu, kiedy przyznałem się do przekazania petard Markowi Miętusowi, przed przesłuchaniem kpt. Klinger wyjął z teczki mały stołeczek, w którym było trochę kawy. Po tej kawie nie mogłem trafić do celi, do aresztu sprowadził mnie Klinger. On podtrzymywał mnie za ło-

kieć, żebym się nie przewrócił. W celi śmiałem się i płakałem. Innym razem podporucznik Prośniak dał mi szklanke piwa. Nie wiem, co było z tym piwem, ale później nic nie pamiętałem, do celi przywieźli mnie wieczorem. Nie wiem, czy w tych dwóch przypadkach był jakiś narokoty.

Następnym razem bili mnie po kilku dniach. Bili na zmianę, Maksymczuk i Jędrzejewski. Jędrzejewski znowu mnie bił lekko. Maksymczuk chyba to zauważył, bo zabrał mu pałkę i bił najczęściej sam. Podczas bicia podniecał się, dostawał jakiegoś szału, najwięcej bił w tył głowy. Gdy padałem na podłogę, to kopał w głowę, kręgosłup, okolice nerek. Raz, gdy upadłem i nie mogłem się podnieść, sierżant Maksymczuk złapał krzesło (było ciężkie, siedzenie i oparcie było z desek, miało toczzone nogi) i bił mnie tym krzesłem w głowę, rękoma bił po plecach, w kręgosłup. Kiedy chciałem się podnieść, kopnął mnie w krtani (jeszcze w areszcie we Wrocławiu miałem kłopoty z jedzeniem). Byłem w podobny sposób bity jeszcze dwa razy.

O małych pobiciach nie wspominam. Byłem wielokrotnie bity, ale krótko. Wyglądało to tak: kapitan Klingler zadawał

pytanie, gdy nie odpowiadałem, na polecenie kapitana Klingera lub bez, dostawałem pięścią w kark, w ucho, czy też pałką w tył głowy.

W podobny sposób byli bici z mojej sprawy: Lech Dukawski, Jan Kołodziej, Wiesław Skiba, Tadeusz Knap i Zygmunt Burchard.

(fragmenty relacji St. Zabielskiego na podstawie „Wolnej Trybuny” nr 18, pisma MPS „Unia”, Mazowsze)

Tygodnik Mazowsze nr 86
5 maja 1984

Starannie budowana przez 2 tygodnie trybuna 1-majowa w Czeladzi w nocy z 29 na 30 kwietnia zniknęła. Nieznani sprawcy rozebrali także prowizoryczną scenę amfiteatru. Śladu nie zostało po deskach i materiale flagowym. W pustym geście rozpaczy MO obstawiała nazajutrz całe miasto, legitymując przechodniów i rewidując samochody.

Tygodnik Mazowsze nr 86
5 maja 1984

MIGAWKI Z WARSZAWY

O 9-tej dookoła Starego i Nowego Miasta Nyski u wylotów ulic, u stóp Zamku zielone autobusy z napisem „służbowy”. Warszawska konna jeszcze nie w siodłach, konie na trawnikach. O 9,30 niebieskich coraz więcej, po Rynku krążą gaziki. Pod Katedrą gęstnieje. O 10-tej, Plac Zamkowy zablokowany kordonem wygląda jak plac ćwiczeń. Kolumny ZOMO dokonują przegrupowań.

* * *

Po mszy w Katedrze, ok. 10-tej, na Świętojańskiej ustawił się kordon ZOMO uniemożliwiając wyjście w jakąkolwiek stronę. Jednocześnie odezwały się szczekaczki z wezwaniami: „Rozejść się!”, „Nie gromadzić się!”, co natychmiast zmobilizowało spokojny dotychczas tłum. W Katedrze pojawiły się transparenty: „Wolność dla politycznych!”, „Solidarność żyje!”, wznoszono okrzyki: „Lech Wałęsa!”, „Zbigniew Bujak!”, „Pamiętamy Grzesia!”, „Nie głosować!”. W pewnej chwili z kruchty posypały się ma zomowców drobne monety, ludzie wołali: „Judasze! Judasze!”. Po pół godziny, kordon odstąpił od wejścia blokując przejście od Placu Zamkowego. Po Świętojańskiej cały czas jeździła armatka wodna, w pewnym momencie polała wodą do środka

Katedry. Wyłapywano pojedyncze osoby wskazywane przez tajniaków. Jeszcze przez długi czas ze Starego Miasta można było wyjść tylko na Wisłostradę.

* * *

Ulicą Freta idzie kilkusetosobowa, zwarta grupa. Co chwila wyskakują z niej młodzi chłopcy, wyrывая ze ścian czerwone flagi. Cała ulica jest nimi usłana.

* * *

Na Mokotowej formuje się skandująca grupa przez którą przelatuje informacja: „Do Kościoła Św. Stanisława Kostki!”. Posuwamy się przez Nowe Miasto z biało-czerwonymi sztandarami, skandując: „Solidarność!”, „Uwolnić więźniów!”, „Nasze święto!”. Żadnych okrzyków prowokacyjnych.

* * *

O 10-tej w Kościele Św. Stanisława Kostki zgromadziło się kilka tysięcy ludzi, którzy po mszy utworzyli na Pl. Wilsona naturalny pierścień manifestacyjny. Ludzie rozmawiali ze sobą. Przybysze ze Starego Miasta opowiadali, co działo się przed Katedrą. Milicja, szpalerem idącym przez park żoliborski i ulicą Mickiewicza, grodziła drogę do Śródmieścia. Nie kursowały autobusy ani tramwaje. W paru miejscach wokół Pl. Wilsona posypały się ulotki MRKS.

* * *

Na ul. Mickiewicza nadjeżdża na nas z tyłu kolumna: Nyski półotwarte, zomowcy w gotowości do wyskoczenia. Z pałkami gonią za uciekającą młodzieżą aż na drugą stronę Pl. Inwalidów. Przez środek placu sunie armatka, lekko polewa po krzakach, ale bez przekonania.

* * *

Przed 14-tą grupki i tłumki na trawnikach ul. Kasprowicza pod Hutą Warszawa. Gapie w oknach i na balkonach. Nastroj eksycytacji i wyczekiwania, aż z bramy huty rusza kolumna marszowa. Podjeżdża milicyjna Nyska, w biegu wyskakują zomowcy i łapią pierwszych z brzegu. Tych przede wszystkim, którzy zaczynają uciekać. Taka zabawa w gonionego jest głównym akcentem spaceru, bo nie pochodu na Kasprowicza, spaceru, przemieniającego się w ucieczkę na oślep, między bloki, gdy podjeżdża Nyska lub działko wodne.

* * *

W kilku punktach miasta zaznaczyliśmy swoją obecność i – mówiąc językiem wojskowym – związaliśmy znaczne siły nieprzyjaciela. Ale gorzką prawdą jest też, że nigdzie nie uformował się nasz pochód. Czy to świadczy o naszej porażce, o słabości, czy też o tym, że forma manifestacji ulicznych jest już (czy jeszcze) nie dla nas.

KONKURS

REDAKCJA „PULSU” OGŁASZA KONKURS NA PŁAKAT Z OKAZJI 40-LECIA PRL

Tak, czterdzieści lat jak z knuta strzelił. Czterdzieści lat od „chełmsko-lubelskiego” komitetowania, od „manifestu PKWN” (naprawdę zresztą opracowanego w Moskwie), od którego komuniści postanowili datować swoje rządy nad Polską. Zapewne okrągła ta rocznica dostarczy Polakom niejednego spektaklu obchodzeniowego na miarę i smak obecnej „małej stalinizacji”. Pragnąc wnieść swój skromny wkład do szerokiego nurtu patriotyczno-obywatelskich inicjatyw, postanowiliśmy ogłosić konkurs na plakat upamiętniający czterdziestą rocznicę obecnej władzy w PRL.

WARUNKI KONKURSU

Konkurs jest otwarty dla każdego niezależnie od kraju zamieszkania. Prace mogą być przedstawione w dowolnej formie (w przypadku uczestników z kraju — przezrocza lub fotografie). Prosimy o nadsyłanie opatrzonych godłem prac wraz z nazwiskiem autora lub ewentualnym hasłem identyfikacyjnym w osobnej kopercie (hasło identyfikacyjne umożliwi odbiór nagrody przy zachowaniu anonimowości).

Termin nadsyłania prac upływa 30 września 1984 roku. Prace prosimy przysyłać na ręce sekretarza redakcji: *The Secretary*, PULS Publications, BCM Box 697, London WC1N 3XX, United Kingdom

Dzięki inicjatywie anonimowego ofiarodawcy prace zostaną nagrodzone (pierwsza nagroda £500, druga — £250, trzecia — £100). Praca, która uzyska pierwszą nagrodę, będzie wydrukowana i rozpowszechniona. Wybór najlepszych prac zostanie opublikowany w zimowym numerze „Pulsu”.

Porady

Pani Irena W. z Reifferscheid w sposób bardzo precyzyjny sformułowała 5 pytań dotyczących sytuacji prawnej jej męża, który przybył do Republiki Federalnej Niemiec w roku 1979, otrzymał pracę i zezwolenie na pobyt, złożył wniosek o udzielenie azylu politycznego, który został oddalony zarówno przez Urząd Federalny w Zirndorf, jak i przez Sąd Administracyjny. Jedno z pytań dotyczyło jej własnej sytuacji prawnej, tj. statusu osoby, która przybyła do męża na zasadzie „łączenia rodzin”.

1. Do jakich grup obcokrajowców odnoszą się przepisy o prawie pobytu i o nieograniczonym czasowo zezwoleniu na pobyt?

– Czy „tolerancja”(Duldung) zamyka drogę do uzyskania wyżej wymienionych uprawnień?

– Jeśli nie, to jakie warunki musi spełniać osoba „tolerowana”, aby mogła uzyskać te uprawnienia?

Kwestię zezwolenia na pobyt reguluje cały szereg przepisów szczególnych Ustawy o Cudzoziemcach a także niektóre przepisy Ustawy o Postępowaniu Azylowym. Osobno uregulowany jest pobyt uchodźców, którzy w Niemczech pozostali bezpośrednio po zakończeniu działań II-giej Wojny Światowej.

Regulację najbardziej generalną, zawiera § 2 ust. 1 Ustawy o Cudzoziemcach, który brzmi: „Cudzoziemcy, którzy na obszar obowiązywania niniejszej ustawy chcą wjechać i na nim przebywać, potrzebują zezwolenia na pobyt. Zezwolenie może zostać udzielone, jeżeli obecność cudzoziemca nie narusza interesów Republiki Federalnej Niemiec.” (podkreślenia T.F.)

Punkt ciężkości wyżej wymienionej regulacji generalnej spoczywa na dwóch wyrażeniach: „potrzebują zezwolenia na pobyt” oraz „zezwolenie może zostać udzielone”. Pierwsze z nich oznacza, że przebywanie na terenie Republiki Federalnej Niemiec bez zezwolenia na pobyt jest nielegalne, a drugie, że zezwolenie może być – ale nie musi – być udzielone. Oznacza to, że żadna grupa cudzoziemców generalnie nie może rościć sobie prawa do udzielenia jej zezwolenia na pobyt. Do wyjątków, na podstawie oddzielnych regulacji ustawowych, należą uchodźcy z czasów II-giej Wojny Światowej, uznani azylanci oraz tzw. „uchodźcy kontyngentowi” przejęci na podstawie szczególnych aktów prawnych (przykładowo Wietnamczycy wyłowieni na morzach azjatyckich). Tylko ten krąg cudzoziemców może prawnie dochodzić stałego zezwolenia na pobyt. Wszystkim innym grupom cudzoziemców zezwolenie na pobyt może być udzielone. Jest to sprawa swobodnego uznania władz, w praktyce uzależniona od zmieniających się warunków gospodarczych, społecznych i politycznych.

W terminologii przepisów niemieckich dotyczących pobytu cudzoziemców pojawia się kilka terminów-nazw, w rzeczy samej oznaczających z drobnymi niuansami to samo. Są to następujące terminy: „Aufenthaltserlaubnis” (zezwolenie na pobyt), „Aufenthaltsberechtigung” (uprawnienie do pobytu), „Aufenthalts gestattet” (przyzwolenie na pobyt) a także do grupy tej zaliczyć z pewnymi zastrzeżeniami można by „Duldung” (tolerancja). „Aufenthaltserlaubnis” jest terminem najszerszym i najbardziej adekwatnym do polskiego terminu „zezwolenie na pobyt”. „Aufenthaltsberechtigung” – termin ten definiuje § 8 Ustawy o Cudzoziemcach. W każdym razie z całą pewnością nie chodzi tutaj o roszczenie prawne, bowiem w treści § 8 celowo użyte jest określenie „może zostać wydane”. Termin „przyzwolenia na pobyt” został dopiero wprowadzony w Ustawie o Postępowaniu Azylowym z roku 1982 i sens jego właściwie polega tylko na wyraźnym, słownym rozróżnieniu, że chodzi tutaj o zezwolenie na pobyt związane z toczącym się i nie zakończonym jeszcze postępowaniem azylowym. Tak zwany „Duldung” natomiast posiada charakter nadzwyczajnego zezwolenia na pobyt, mianowicie zezwolenia o d r a c z a j ą c e g o t y l k o wydalenie cudzoziemca, dobrowolne, a w razie konieczności przy użyciu środków przymusu. Do form czasowego zezwolenia na pobyt należą także oczywiście wize turystyczne i tranzytowe.

Tak więc należy zdawać sobie sprawę z tego, że posiadanie „Duldungu” jest t y l k o równoznaczne z odroczeniem zagrożenia wydalenia. Świadomość tego faktu w głowach polskich uchodźców najnowszej fali jest ciągle bardzo słaba. A jest to fakt podstawowy, oznacza on bowiem, że status osoby „tolerowanej” bardzo mało załatwia i jest bardzo niepewny. Warto sobie dobrze zapamiętać zdanie trzecie § 17 ustęp 1. Ustawy o Cudzoziemcach: „Jeżeli ustaną przyczyny przeciwstawne wydaleniu, „tolerancja” w i n n a być anulowana.” (podkreślenie T.F.)

Ta bezgraniczna wiara w „Duldung” ma zresztą swe obiektywne przyczyny. Do przyczyn tych należy fakt, że przez 18 lat żaden Polak nie został przymusowo wydany z granic Republiki Federalnej Niemiec, ponieważ w stosun-

ku do uchodźców z komunistycznych państw Bloku Wschodniego obowiązywał i nadal obowiązuje zakaz wydalania. Podstawą tego zakazu jest decyzja polityczna, (a więc nie formalny przepis prawny), którą stanowi Uchwała Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z dnia 26 sierpnia 1966 roku, której polskie i niemieckie brzmienie podałem w swojej książce „Prawo azylu” na str. 121 – 123 oraz skomentowałem na str. 171 – 174.

Tak więc „tolerancja” nie zamyka drogi do niczego, ale też nie stanowi żadnego trwałego uregulowania statusu uchodźcy, który będąc w zasadzie nielegalnym imigrantem szuka dróg zalegalizowania w Republice Federalnej Niemiec swej inigracji.

Z kolei sprawa uzyskania nieograniczonego czasowo zezwolenia na pobyt w Republice Federalnej Niemiec to nie jest kwestia spełnienia przez osobę „tolerowaną” pewnych określonych warunków, lecz powinna przebiegać innymi drogami (jak: obywatelstwo, azyl polityczny).

2. *Czy w ustawodawstwie Republiki Federalnej Niemiec występuje pojęcie „zasiedzenia obcokrajowca” w tym kraju?*

– *Jeśli tak, to po jakim okresie pobytu i w jakich okolicznościach przysługuje prawo zasiedzenia?*

Żadna ustawa obowiązująca w Republice Federalnej Niemiec nie zna wprost pojęcia „zasiedzenia obcokrajowca”, w sensie automatycznego nabycia prawa do nieograniczonego czasowo pobytu.

Jednakże cały szereg przepisów wiąże upływ czasu pobytu cudzoziemca na terenie Republice Federalnej Niemiec z możliwością uzyskania obywatelstwa niemieckiego, co oczywiście rozwiązuje sprawę prawa do pobytu. I tak: cudzoziemka przez związek małżeński z obywatelem niemieckim może otrzymać obywatelstwo po 3 latach. Cudzoziemiec, który zawarł związek małżeński z Niemką, po 5 latach. Uznany azylowiec może otrzymać obywatelstwo po 7 latach. Natomiast każdy inny cudzoziemiec po 10 latach nieprzerwanego pobytu. Pobyt na zasadzie „tolerancji” będzie uznany za pobyt legalny.

3. *Jaki jest związek pomiędzy „tolerancją” a możliwością podjęcia starań o uzyskanie obywatelstwa niemieckiego?*

– *Czy wymagany okres pobytu liczy się od daty zakończenia postępowania azylowego, czy od daty przybycia do Republice Federalnej Niemiec?*

– *Jakie warunki winien spełniać wnioskodawca?*

Częściowo odpowiedź na to pytanie znajduje się już w odpowiedzi na pytanie 2. A teraz inaczej: „tolerowany” obcokrajowiec może złożyć wniosek o obywatelstwo niemieckie po dziesięciu latach nieprzerwanego pobytu w Republice Federalnej Niemiec.

Warunki, jakie winien spełniać cudzoziemiec ubiegający się o uzyskanie obywatelstwa niemieckiego zostały w sposób najbardziej szczegółowy sprecyzowane w „Wytycznych o Nadawaniu Obywatelstwa” („Einbürgerungsrichtlinien”) z dn. 15.12.1977 r. (GMBl 1978 str. 16 – 21) Federalnego Ministra Spraw Wewnętrznych, które w całości zostaną wydrukowane i skomentowane w następnej mojej książce na temat „Duldungu” i nabywania obywatelstwa

niemieckiego, która ukaże się w druku w niedługim czasie. Ogólnie rzecz biorąc wnioskodawca winien spełniać warunki obywatelskie i kulturalne (wykazać się znajomością ustroju Republiki Federalnej Niemiec, języka itp), warunki gospodarcze (integracja do życia gospodarczego w Republice Federalnej) i nie powinien stanowić ciężaru dla państwa w sensie swego prowadzenia się (karalność jest przeszkodą).

Okres pobytu winien liczyć się od daty przybycia do Republiki Federalnej lub w najgorszym przypadku od daty złożenia wniosku o „Duldung” lub o azyl. W tej kwestii panują jednak spory. W różnych miastach istnieją przepisy przesunięcia daty na okres zakończenia postępowania azylowego, co jest nie logiczne, błędne i nie należy próbom takim się poddawać, lecz korzystać z przysługujących środków prawnych.

4. *Czy fakt pozbawienia kogoś pracy bez jego winy (redukcja etatów) może być główną podstawą do odmowy przedłużenia pozwolenia na pobyt?*

Zakładam, że w pytaniu chodzi o pracownika-osobę „tolerowaną”, a konkretniej biorąc o sytuację Pani męża, o którym w swym liście pisze Pani, że przybył do Republiki Federalnej Niemiec w roku 1979 i wówczas złożył wniosek o udzielenie azylu. Ponieważ działo się to jeszcze w okresie, kiedy osoby ubiegające się o azyl nie obowiązywał zakaz pracy, mąż uzyskał zarówno zezwolenie na pracę (pracę podjął i na zajmowanym stanowisku pracuje do dziś) jak i „zezwoenie na pobyt”, a to wszystko razem łącznie z wręczeniem paszportu dla cudzoziemców (Fremdenpass). W międzyczasie jego wniosek azyłowy został definitywnie i prawomocnie oddalony, ale pozostała mu praca i zezwolenie na pobyt, które jest okresowo przedłużane. Pytania zrodziła obawa co do dalszych perspektyw egzystencji w Republice Federalnej Niemiec.

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że aktualny status prawny Pani małżonka jest de facto równy ze statusem osoby „tolerowanej”, mimo, że zezwolenie na pobyt, z którego korzysta nie nosi na razie nazwy „Duldung” lecz siłą ciężkości niejako ma nadal pozostać pozwoleniem na pobyt. Na razie jednak pozornie sprawa wygląda tak, jak gdyby był na przykład Jugosławianinem, który przybył w swoim czasie do Republiki Federalnej Niemiec w celach zarobkowych, legalnie dostał zezwolenie na pobyt i zezwolenie na pracę. To podobieństwo sytuacji prawnej jest jednak mylące. Różnica polega na tym, że wspomniana Uchwała Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z 1966 r. Polaków obejmuje a Jugosłowian nie. W konsekwencji Jugosłowianin w przypadku utraty pracy może być wezwany do opuszczenia kraju, a w każdym razie może mu nie być przedłużone zezwolenie na pobyt, podczas gdy małżonkowi Pani na razie to nie grozi, bo korzysta on z przywileju „tolerancji”. A więc w razie utraty pracy Urząd d/s Obcokrajowców (Ausländeramt) może mu już dalej nie przedłużyć zezwolenia na pobyt, ale nie może w miejsce tego odmówić innej formy zezwolenia na pobyt, to jest „tolerancji” pobytu.

Z powyższego wynika, że informacje udzielone Państwu przez urzędnika Urzędu d/s Obcokrajowców (Ausländeramtu) były nieprawidłowe.

Co do dalszych perspektyw, bo taki jest podtekst tego pytania, to są one

następujące: W kwietniu 1989 roku można wystąpić o przyznanie obywatelstwa niemieckiego. Do tego czasu należy strzec pracy jak oka w głowie, nie popadać w konflikt z prawem i opanować w jak najlepszym stopniu język niemiecki. Minęły 4 lata, minie i dalszych 5.

5. W jakim terminie mogę ubiegać się o pozwolenie na pracę (po zawarciu związku małżeńskiego przyjechałam do Republiki Federalnej Niemiec na zasadzie „łączenia rodzin” i przebywam tutaj dziewięć miesięcy)?

Nie wyjaśniła Pani swego statusu w Republice Federalnej Niemiec. Nie wiadomo wobec tego czy przebywa Pani nadal tutaj na paszporcie zwyczajnym PRL czy też może nawet na paszporcie konsularnym, czy wystąpiła Pani o „Duldung”, czy też otrzymała Pani inną formę zezwolenia na pobyt.

W każdym razie do roku czasu obowiązuje Panią zakaz pracy, którego celowość jest jednakże przez kompetentne czynniki państwowe rozważana i nie jest wykluczone, że w krótkim czasie w odniesieniu do osób „tolerowanych” i starających się o azyl zostanie on zniesiony.

Po okresie tego czasu, według stanu na dzień dzisiejszy, przysługiwać Pani winno „teoretycznie” zezwolenie na pracę wydawane przez urząd pośrednictwa pracy (Arbeitsamt). Podejmowane przez Redakcję naszego pisma akcje zmierzają do zmiany stanowiska władz w tej sprawie.

Tadeusz Folek

KRONIKA EMIGRACYJNA

Równo rok temu A. Wajda kończył w zachodniobерlińskiej wytwórni filmowej swój kolejny, realizowany na Zachodzie film — „Miłość w Niemczech”. Była to adaptacja powieści czeskiego pisarza, Pawła Kohouta, opisująca „zakazaną miłość” Polaka i Niemki podczas ostatniej wojny. Na odtwórczynię głównej roli reżyser wybrał najwybitniejszą dzisiaj aktorkę niemiecką, Hannę Schygullę, a napisanie scenariusza powierzył Agnieszce Holland — reżyserce młodego pokolenia, która dzięki swoim filmom (przypomnijmy chociażby „Aktorów prowincjonalnych”) stała się znana również za granicą. Niemalże w rok po Wajdzie zjawiała się w Berlinie Zachodnim, aby zrealizować tu swój pierwszy, zagraniczny film. Ją również, podobnie jak Wajdę, zafascynował temat miłości dwojga młodych ludzi na tle wojennej panoramy.

Holland przybyła do Berlina na zaproszenie znanego producenta filmowego, Artura Braunera, mającego z Polską bardzo bliskie związki. Zaproponował on Agnieszce Holland przeniesienie na ekran powieści, której akcja rozgrywa się w czasie II wojny na polskiej wsi. Jednym z jej wątków jest historia niemieckiego chłopca, który znajduje przypadkiem zbiegłą z transportu Żydówkę i postanawia ją ukryć. Miłość, która się między nimi zawiązuje, nabiera swoistego, zdeterminowanego przez niecodzienną sytuację, charakteru. Książka ta, nosząca tytuł „Okiennice”, została napisana przez Herberta Fiedla i Stanisława Mierzeńskiego. Wydano ją jednocześnie w Anglii i w Polsce pod koniec lat pięćdziesiątych. Sama historia powstania powieści jest niezwykle atrakcyjna i ciekawa. Nazwisko pierwszego z autorów wiąże się z bardzo znaną na Zachodzie historią braci Fiedlów, komunizujących przed wojną kwakrów amerykańskich. Angażując się bardzo silnie w wojnę domową w Hiszpanii, pomagali oni znanym komunistycznym działaczom i zaprzyjaźnili się z wieloma osobami, które po II Wojnie Światowej zajęły wysokie stanowiska partyjne i państwowe. Wkrótce bracia Fiedlowie przekonali się na własnej skórze, jak złudne były ich marzenia i nadzieje na nowy, wspaniały świat w komunistycznym wydaniu. W ramach tak zwanych czystek stalinowskich, słynnych procesów takich jak Rajka czy Slansky'ego, obu ich, właśnie za przyjaźń z wieloma wybitnymi postaciami świata komunistycznego, które w międzyczasie popadły w niełaskę, aresztowano i słuch po nich na wiele lat zaginął.

Pierwszego brata osadzono w bunkrze węgierskiej bezpieki w Budapeszcie, drugi trafił do więzienia polskiego, jako że w Warszawie poszukiwał swego zaginionego brata. Herberta Fiedla posadzono na Mokotowie razem z jednym z wysokich oficerów AK, Stanisławem Mierzeńskim. Obaj ci ludzie zaprzyjaź-

nili się ze sobą bardzo i przebywając razem przez wiele lat, wspólnie napisali „Okiennice”. Ta książka właśnie, pozbawiona akcentów politycznych, a napisana przez dwóch ludzi skazanych przez komunistyczne władze na wspólne więzienie, stała się podstawą scenariusza filmu Agnieszki Holland. Dwie główne role gra para aktorów zachodnioniemieckich, Elisabeth Tirsenaar i Armin Mühler-Stahl. Jedną z ważnych ról gra Wojciech Pszoniak.

Zdjęcia do filmu „Gorzkie żniwa”, bo taki otrzymał on tytuł, już zakończono, zostały jedynie prace przy stole montażowym. Film nakręcono w niezwykłym, nawet jak na warunki zachodnie, tempie, mianowicie w przeciągu czterech tygodni, przygotowując równolegle dwie wersje – jedną dla kin, drugą dla telewizji. Premiera telewizyjna (ZDF) ma odbyć się jesienią tego roku.

Przy okazji powstającego na Zachodzie polskiego filmu wypada wspomnieć o współpracownicze i asystentce Agnieszki Holland, Bettine Wilhelm. Jest ona współtwórczynią i organizatorką seminariów z dziedziny reżyserii filmowej, które już drugi rok prowadzą wybitni polscy specjaliści. W ub. roku gościł tu Andrzej Wajda, później Krzysztof Kieślowski, Agnieszka Holland i Laco Adamik. W tym roku gościł już Edward Żebrowski i Filip Bajon, zaś niebawem zjawić się ma Kazimierz Kutz. W ten właśnie sposób Bettina Wilhelm i jej współpracownicy starają się spopularyzować osiągnięcia polskiej szkoły filmowej ostatnich lat.

Agnieszce Holland życzymy, aby w zdobywaniu trudnego i konkurencyjnego rynku zachodniego „Gorzkie żniwa” wydatnie jej w tym pomogły.

Jerzy Hoffman

MONTE CASSINO

Grupa Robocza w Monachium, przy współpracy SPK i ZPU zorganizowała wyjazd na Monte Cassino. Z Monachium wyjechano trzema autokarami. 17 maja odbyła się audiencja u Papieża. Na Placu Św. Pawła zebrało się ok. 4 tys. osób. Transparenty grupy z Monachium („Solidarność lebt!”, „Solidarność=Demokracja!”) i sztandar „Solidarności” delegacji z Francji, wzbudziły ogromne zainteresowanie i wielką życzliwość. Na Monte Cassino, podczas centralnych uroczystości w dniu następnym, transparenty te rozwieszono nad wybitym w skale orłem. Wieniec, który złożyła grupa na grobie Andersa (wszystkie wieńce składano pod zniczem), był jedynym wieńcem „Solidarności” na Monte Cassino. Po złożeniu wieńców, przedstawiciel grupy monachijskiej ogłosił zbiórkę pieniędzy na rzecz podziemia w Polsce. Ofiarodawcy kładli pieniądze (zebrano ok. 500 dolarów) na przemyconą z Gdańska biało-czerwoną banderę, na której widniał orzeł polski w koronie – informuje nasz korespondent z Monacium – Jerzy Jankowski.

LISTY DO REDAKCJI

Barbara Toporska

O nie »dzieleniu skóry na niedźwiedziu«

3/ Utrzymanie już raz zdobytej niepodległości wymagać będzie także wysiłków, ponieważ nawet bez podbitych narodów etniczna, czysta Rosja będzie potężnym i groźnym sąsiadem.

(Z projektu programu dla „Ligi” narodów ujarzmionych, autorstwa Jerzego Iranka-Osmeckiego, *Pogląd* nr 8 (6.05.1984.)

I. Wydaje mi się, że najpierw trzeba komunizm obalić, a dopiero potem dzielić się lub jednoczyć albo – biorąc pod uwagę dzisiejszy stan zakażeń nacjonalistycznych – liczyć na Opatrzność w postaci np. międzynarodowych sił ONZetu, które byłyby w stanie zapobiec wzajemnemu wyrzynaniu się wyzwolonych „bratnich narodów”.

II. Komunizmu nie obalą ani „dubczeki”, ani „rewizjoniści”, ani „Solidarność”, ani polityka wschodnia Watykanu, ani – tym bardziej – projektowana przez p. Jerzego Iranka-Osmeckiego, a n t y r o s y j s k a „Liga”. Komunizm bowiem może obalić albo wojna (mało prawdopodobna), albo zgodne współdziałanie z kontrrewolucją (czy jak woła ekskomuniści: rewolucję) w ł a ś n i e r o s y j s k ą . Przede wszystkim dlatego, że tylko ona jest w stanie uderzyć w samo centrum światowego komunizmu. Po wtóre dlatego, że Rosjanie są w sowieckim bloku najmniej przeżarci nacjonalizmem, będącym zawsze i wszędzie, świadomie i mimo woli, najcenniejszym sojusznikiem bolszewizmu. Tylko wśród emigracji rosyjskiej spotyka się ludzi, którzy dążą do obalenia komunizmu bez wytyczania przyszłych granic swego państwa. I są to ludzie, którzy zdają sobie sprawę, że żadna wyzwolona Rosja, niezależnie od granic, nie mogłaby zachować tej pozycji supermocarstwa, jaką ma Związek Sowiecki właśnie jako centrala światowej komunistycznej rewolucji. Są to więc prawdziwi antykomuniści czyli ci, co wolność obywatelską cenią bardziej niż prestiż i interesy państwowe.

Czy taka kontrrewolucja rosyjska jest możliwa? Wydaje mi się, że tak, o ile znajdzie poparcie z zewnątrz, zwłaszcza w krajach ujarzmionych.

Czy taka kontrewolucja rosyjska ma szanse powodzenia? Wydaje mi się, że tak, o ile nie spotka jej to, co spotkało ze strony Piłsudskiego: odmowa obiecywanej pomocy w momencie rozstrzygającym. A od Czechów ordynarna zdrada.

Czy proponowana przez p. Jerzego Iranek-Osmeckiego antyrosyjska „Liga” narodów ujarzmionych, nawet gdyby miała szanse odegrać większą rolę niż przy manipulowaniu głosami „etników” w wyborach... amerykańskich, przyczyni się do obalenia komunizmu? Jeśli do czegoś przyczynić się może, to do przesunięcia w nieskończoność nadziei na wyzwolenia.

/Himmler: „Ten Własoświnia, śmie twierdzić, że bez udziału Rosjan, Związku Sowieckiego nie pokonamy.” Historia odpowiedziała Himmlerowi: dureń./

Barbara Toporska

P.S. Wydaje mi się, że lepiej orientuję się w nastrojach moich niepolskich rodaków z b. Wielkiego X. Litewskiego niż p. Iranek-Osmecki. I dlatego mniemam, że będzie musiał stanąć przed ciężkim dla siebie wyborem: albo kult Piłsudskiego, albo projekty federacyjne. Na same nazwisko Piłsudskiego reagują alergicznie. Też mają „pamięć historyczną”, jaką p. Jerzy Iranek-Osmecki zdaje się monopolizować.

Stodiek's

Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

Bieńkowski, Wł. Rachunek partyjnego sumienia Chicago: Polonia 1982 s.58	27,-DM	Orwell, G. 1984 (wznowienie) Paryż: IL 1983 s.304	31,-DM
Bromke, Adam Idealizm a realizm Chicago: Polonia 1977	15,-DM	Orwid-Bulicz, R. Jeśli jutro wojna Londyn: Veritas s.204	13,-DM
Bugajski, R. Przesłuchanie Paryż: Spotkania 1983 s.103	19,-DM	Puacz, E. Polonia w USA Chicago: Polonia s.120	23,50DM
Holzer, J. Solidarność. Geneza i historia Paryż: IL 1984 s.358	39,-DM	Reszyńska, M. Krucze minuty Londyn: PFK 1983 s.56	8,40 DM
Iwańska, A. Uciezki (Poezje) Londyn: PFK 1983 s.178	20,-DM	Siwecki, M. Pasażer na gapę Londyn: PFK 1983 s.154	20,-DM
Jędrzejewicz, W. Józef Piłsudski (Życiorys) Londyn: PFK 1982 s.310	22,-DM	Świaniewicz, St. W cieniu Katynia Paryż: IL 1983 s.360	27,-DM
Karpiński, S. Szkice o wolności Chicago: Polonia 1980 s.120	37,-DM	Leopolda Teksty cywilne Paryż: IL 1983 s.164	23,-DM
Kisielewski, S. Moje dzwony trzydziestolecia Chicago: Polonia 1978 s.120	36,-DM	W czterdziątą rocznicę (agonia i walka Warszawskiego Getta) Londyn: PFK 1983 s.92	11,40DM
Krucjata bez krzyża Londyn: Puls 1984	15,-DM	W czterdziestym nas matko na Sybir zesłano (Dokumenty, zeznania świadków) Londyn: Aneks 1983 s.506	39,-DM
Meystowicz, W. Gawędy o czasach i ludziach Londyn: PFK 1983 s.380	24,-DM	Władimow, G. Wierny Rusłan Londyn: Aneks 1983 s.112	12,-DM
Narodowa Demokracja Antologia myśli politycznej Wybór i opr. B.Toruńczyk Londyn: Aneks 1983	27,-DM	Żencykowski, T. Generał Grot. U kresu walki Londyn: Polonia 1983 s.180	18,-DM
Nowakowski, M. Tutaj całować nie wolno Chicago: Polonia 1979 s.88	33,-DM		
Nowakowski, T. Na skrzydłach nadziei Londyn: PFK 1984 s.198	27,-DM		

Książki wydawnictw emigracyjnych
Dział antykwaryczny, literatura
z Polski
Wydawnictwa w języku niemieckim
dotyczące Polski
Literatura polska w języku
niemieckim
Pisma emigracyjne
Słowniki, poradniki językowe

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia - 1 funt sterling,
Austria - 25 szylingów austr., Francja - 14 franków franc.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz.	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
Pogląd - E. Klimczak

Postscheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący Edward Klimczak
Wiceprzewodniczący Tadeusz Folek
Skarbnik Christian Bergemann

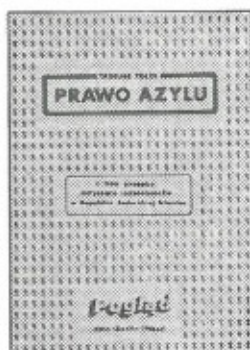
Pogląd:

odpowiedzialność prasowa Edward Klimczak
redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askaniering 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena - DM 3,50,-

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA *Pogład*



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.

Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.

